

E. POCHRON — Z narodowych dziejów Ukrainy — bunt Chmielnickiego; P. GUZY — Fachowe pisma;
J. TRZNADEL — Dziennik poety — dziennik z Koźdo; K. PAŁYS — W rewolucji bierze udział;
W. MISIUNA — Gdy nie docenia się wiedzy rolnej; B. CIRLIC — Trzej poeci Bułgarii;
H. WORCELL — O „Wiosnie” Antonowa, dziewczęta i miłości...
B. GOŁĘBIEWSKI — Książka radziecka u polskiej wsi;
P. KOLTUN — O wynalazkach powszechnie użytecznych;

wiś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 14 czerwca 1953 r.

Nr 24 (410)

HANNA KIRCHNER

O portret bohatera naszych czasów

IDEOLOGIA staje się siłą materialną z chwilą, gdy opanuje masę — pisał Karol Marks. Podobnie jest ze słowem pisarza, którego twórczość jest głosem ludu, wyrazem jego najśmielszych marzeń, jego miłości i gniewu, jego radości i smutków. „Zorany ugor” Szolochowa stał się potężną bronią w walce o przebudowanie życia chłopskiego w kierunku socjalizmu na 1/2 kontynentu europejskiego. Głosy aktywistów z całej Polski świadczą o tym, że „Zorany ugor” bije dziś na naszej wsi rekordy popularności, staje się niemal podręcznikiem walki o wiesi spoźnielca. Trudno o lepszą ilustrację roli słowa pisarza w kraju, w których rządzi lud. Dlatego nasz naród czeka na nowe polskie książki, śle tysiączne apele do swoich pisarzy, rozlicza przed nimi codziennie oszalałe obrazy bohaterstwa pracy, rozmachu osiągnięć i planów, niepowstrzymanego tempa rozwoju. Codziennie w setkach zakładów, spółdzielni produkcyjnych, na socjalistycznej uczelni kształtuje się nowy człowiek, który czeka na kronikarza jego walki i pracy, jego uczuć i marzeń.

Wiosną 1953 roku przyniosła nam trzy potężne zjazdy: spółdzielczości produkcyjnej, aktywów świetlic wiejskich i przodowników czytelnictwa. Tym, którzy przysłuchiwali się wypowiedziom uczestników tych zjazdów, patrzyli na ich twarze, zastanawiali się nad treścią wypowiedzianych słów, mogła się narzucić uparta myśl: każdy z tych ludzi to wspaniały materiał dla pisarza, to żywa ilustracja podstawowej zasady realizmu socjalistycznego — jednoci tego, co typowe na danym etapie i tego, co nowe, co się rodzi. Są oni przecież najlepszą, przodującą kadrą szerokich, dojrzewających do socjalizmu mas, a przy tym reprezentują w sposób typowy obecny etap kształtowania się narodu socjalistycznego.

Czytelnik masowy, do którego obecnie coraz szerszą falą dopływa książka, ma wiele zaufania do naszych pisarzy. Wierzy im, oczekuje od nich tego samego poświęcenia wszystkich sił, jakie im jest właściwe. Czekają na każdą nową książkę polskiego pisarza. Co więcej, dają dowody ogromnego szacunku dla słowa pisarza, dla siły jego oddziaływania. Chce czerpać z jego mądrości, z jego wiedzy o świecie i o człowieku. Wierzy, że jest ona większa od jego wiedzy, że opierając się na doświadczeniu życiowym prostego człowieka, umie zeń wydobyć głębszy, ogólny sens. Na I Zlocie Przodowników Czytelnictwa junak SP, Władysław Belniak, opowiadał o wpływie książki Ścibor-Rylskiego „Wegiel” na poziom pracy ich brigady, na dojrzewanie jej poszczególnych członków. Wiecej takich książek, mówią czytelnicy, które pokazały nam jak żyć, jak lepiej pracować, jak stać się bohaterem pracy i walki naszego kraju, o pełne zwycięstwo socjalizmu, o pokój. Zawsze do takiego apelu dołączona jest uwaga wyjaśniająca: więcej książek takich jak książki radzieckie...

Jest rzeczą bezsporną dziś, że nasz masowy czytelnik wychowany jest na książce radzieckiej i zanim mógł powołać się na przykład Szczęsnego z „Pamiętki z Celulozy” — pokochał i zapamiętał na całe życie Meresiewa z „Opowieści o prawdziwym człowieku”. Ta książka zresztą obok „Zorany ugoru” osiągnęła najwyższy stopień poczytności u masowego czytelnika.

Czym wytłumaczyć tę niezwykłą popularność? Powodów byłoby tu mnóstwo, ale szczególnie jedna o kolosalnej jest bardzo intrygująca dla naszych pisarzy. Najogólniej można by powiedzieć, że czytelnik odczuwa głód bohatera politycznego, głód heroizmu. Pragnie odnaleźć w książce wzór, przykład i potwierdzenie własnych możliwości. Ten głód zaspokaja mu książka radziecka, nie nasycają go natomiast w dostatecznym stopniu książki współczesnych polskich pisarzy. Jeden z dyskutantów, Antoni Golonka (Przeźmy n. Odra, pow. Rybnik), wypowiedział takie postulaty pod adresem pisarzy: „Chciałbym, aby nasza literatura... głębiej odzwierciedlała przemiany duchowe ludzi pracy, a przeważnie na wsi, żeby odzwierciedlała w całej dynamice przekształcanie się naszego społeczeństwa z socjalistycznego społeczeństwa o burżuazyjnym sposobie myślenia, w społeczeństwo socjalistyczne.” Antoni Golonka chce znaleźć w książkach polskich

pisarzy współczesnych „zagadnienia przekształcania się psychiki ludzkiej... jak również zagadnienia komunistycznej moralności”.

Na I Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej występowała przewodnicząca pewnej spółdzielni, która mówiła o tym, że w jej gminie rządzą same kobiety. Tow. Bierut w swym przemówieniu podkreślił szczególnie to zjawisko wyrastania, dojrzewania kobiet, sięgania przez nie po wysokie zadania, które zmieniają z gruntu ich pozycję w społeczeństwie. Czy znajdziemy w naszej literaturze obraz tych kobiet taki jak w dziesiątkach książek radzieckich? Jeden z korespondentów pisze o tym, że podczas dyskusji nad książką Nikołajewej „Żniwa”, kobiety szczególnie zwróciły uwagę na to, jaką rolę odgrywa kobieta w życiu radzieckim. „Chciałam zwrócić się z prośbą do naszych pisarzy — mówiła jedna z dyskutantek na zlocie przodowników czytelnictwa — żeby dali więcej książek takich, jak „Marta” Orzeszkowej i „Matka” Gorkiego. Te książki budują charakter naszych kobiet, na czym nam bardzo zależy, żeby kobieta polska nie żyła nadal w takiej ciemności, jak to było w Polsce sanacyjnej. Dziś kobiety mają osiągnąć w pracy gospodarczej i społecznej, politycznej, ale jeszcze jest dużo kobiet, które mają wzmocnione z czasów zacołania różne przesady”.

Czym wytłumaczyć brak tak ważnego elementu w literaturze, która może się poszczycić całą galerią postaci kobiet oddanych swemu narodowi, jak bohaterki Orzeszkowej, Konopnickiej (nowele) czy Zeromskiego (choćby „Silaszka” czy Joasia z „Ludzi bezdomnych”).

Czytelnik nasz wychowany jest na książce radzieckiej i na najlepszej literaturze klasycznej. Ta szkoła, zwłaszcza literatury radzieckiej, decyduje o wyższych wymaganiach, o większej świadomości potrzeb czytelnika. Czyż może być piękniejszy bodziec dla naszych pisarzy, jak postawiony im wzór literatury radzieckiej i nieogarnione, tętniące bogactwo naszego życia i oblicza duchowego naszych ludzi?

Pisarzom naszym dano wielką szansę — muszą ją realizować mniej opieszale, jeśli nie chcą aby wymknęła im się z rąk.

WACŁAW PALIK

Niezapomniany zjazd czytelników chłopskich w Warszawie... Tylko o czy przypominać, a stają znów na mównicy i słyszysz — mówi jeden po drugim. Wstuchaj się, a głosy wielu ułożą się w jeden głos. Wtedy się skup i uważaj. Oto zaczyna się opowieść o nowym człowieku przez niego opowiadana...

CZYTAŁ I PISZE

Dobiega mi 60 lat. Ale czuję na starość dużą uciechę. Lat temu trzy byłem analfabeta, nie zupełnie, bo literę znałem. Z ojca jednak mało-rolnego, a dzieci sześciorgo, więc warunki nie wytrzymały, jedną tylko zimą wyganiałem do szkoły, a było to w sławnej gminie Racławice. Ożeniłem się niepiśmienny w 20 roku życia. Syna mam teraz technika z dyplomem, pracuje we Wrocławiu.

W 1949 r. walę ja do kierownika szkoły — chcę się nauczyć — powiedział — bo dzieci mam po całym kraju, a to na posadzie, a to... A ten mi odpowiada po czwartej lekcji, — jak tak dalej pójdzie, uczoney z was będzie człowiek. Znałaś mi po wiada — pilnuj na starość domu, twoja nauka już przepadła.

Co miała przepaść, teraz nie, co dobre, nie przepada. Zdałem na kursie egzamin i... piszę. Mam córkę koło Gdańska w spółdzielni produkcyjnej. Ułożyłem do niej list, a ona — „Tatusiu, kto ci takie śliczne listy pisuje?”

A cóż Ty se myślisz — odpowiadam zaraz listem — czy to Rząd Ludowy o nas tylko, młodych, pamięta? Chociaż mówią, że przy 60-tce pora już do grobu, ale ani mi się śni. Czytałem i myślę, to widzę, jak zakwita dla nas wszystkich świat.

Palacz ze mnie nałogowy. Znała wydziela mi drobne na papierosy. Ale kiedy pora na listonosza ja już przy płocie. „Czego tam wystawiasz?” — gdera. „Kurczę” — odpowiadam, a gazetę już kupuję za wydzielone pieniądze na papierosy!).



„Krzewić umiłowanie ludowej Ojczyzny i dumę z jej wspaniałych osiągnięć”.

POCZĄTEK OPowieści

DO KSIĄZKI ROLNICZEJ

Jak się dawniej szło len siać, bo my lniary przydziewek mamy własnego wyrobu, pytała trza było dziadka, jak poczynąć sobie aby len wyrósł biały i dorodny. A taki dziad, na ten przykład mój ojciec, powiedział: — Jak wyjdzieś siać, patrz po lasach i górach aż na tatrzańskie wierzchy, błogosławione wtedy twoje nasienie, len ci wzędzie okrutny. Bogactwo tam, ja sobie tak sięję. Giewont mi oczy mgli, nogi się potykają, a nasienie leci jak chce. Płon był marny. Kląść się chciało wroźbitów — dziadogów, ale oni, ho, ho — jak pamięć ludzka sięga — na Skalnym Podhalu nie się nie rodziło dorodne, krom owieska. Nie rozdział odchodzą. Już mojego ojca wysłałem do Nowego Targu do Szkoły Rolniczej, aby książkę wypożyczył o burakach ćwikowych i kupił rozsąd. Pojechał.

Barbara Olec zapisała nas do konkursu, 65 było uczestników. Po czytaliśmy sobie rolnicze książki i wtedy ktoś powiedział: „My tylko czytamy, a trzeba coś zdołać”. Złożyliśmy poletko mierzurynowskie. Starzy mówią, że na Skalnym Podhalu nic się nie urodzi. Nie urodzi? Idą dziadkowie, ciupagami się podpierają, a to poletko pomidorów, a to ogórków. Machnie dziadoga laską, jakby się od złego ducha odzignął: — „W dolinach, synu, takie smakoliki hodują, w dolinach, a powiedzże, jaką to sztuką urzędów naszą ziemię?”

Patrzę po lasach i górach aż na tatrzańskie wierzchy... — Co ty staremu będziesz głupstwami głowę zawracał. O doświadczenia, panie święty, pytam, o książki tej waszej mądrości?).

OD „MLECZNOŚCI” DO „KAWALERA ŻŁOTEJ GWIAZDY”

Zacząłem od akcji odczytowej. Na pierwszy raz ludzie ciekawie zbiegli się hurmem. Przyjechał z powiatu uczoney prelegent. Tras... o raz u spółdzielczości produkcyjnej.

Choć odczyt to był, między babami już szepet — na drugi raz będzie zapas.

Utyka więc akcja odczytowa, a tu akurat okres t.zw. adwentu, przyjeżdża nowy organista i zapowiada „filharmonię” w kościele. Nie jestem specjalistą od muzyki, ale rozumiałem co się święci, więc się mobilizuję. Szukam specjalisty i chór wystawiamy. Kapelmistrz tak poprowadził pracę, że do innych wsi mogliśmy wyjechać z występami. Ale mi z pamięci nie schodzi pierwszy porażka. Więc z chórem urządzam wycieczkę. Amatorów młodych i starych sporo się znalazło, ciekawych jak na innej wsi będą nasz chór oklaskiwali. A my jedziemy do spółdzielni produkcyjnej. Dopiero zobaczyli, jakie tam nad podziw wyniki i wrócili z fantazją zgola inną?).

Wtedy ja robię nowy krok. Pod pachę „Kawaleria Żłotej Gwiazdy” oraz „Mleczość krów” i hajda od chałup do chałup poczytać chłopom najciekawsze urywki. W trzy dni potem pytam syna jednego rolnika, któremu te książki pożyczę.

— Czyta ojciec o „Mleczości krów”?

— E, tam... — zmarmotniałem, a on dopowiada:

— Tata ślipi nad tą drugą, co jest powieść o kołchozie.

— A matka go nie odmawia?

— Mama też czyta.

— Kawaleria Żłotej Gwiazdy?

— Nie, o „Mleczości krów”, bo ojciec o tej książce gadał, a że czyta i czyta, więc matka przez ambicję ojca nie ma w domu, coraz zerkła do tej „Mleczości”. Ino patrzeć, jaka wyjdzie chryja, kiedy się palapie!).

„NAJWAŻNIEJSZY WPŁYW”

W trzecim konkursie wzięło udział 36 osób. Są to ludzie z posiwymi włosami. A czytali i roztrząsali „Dym” — Konopnickiej,

MONIKA WARNEŃSKA

Czytelnik — współtowarzyszem pisarza

BYŁO to w roku 1946, 1947, 1948. Na łamach pism literackich, wydawanych w Warszawie, Krakowie, Łodzi, toczyły się uczone dyskusje i zacięte polemiki, których celem miało być wytyczenie nowego kierunku literatury współczesnej. W owych dyskusjach i polemikach brał udział pisarz starszego, średniego, młodego, a nawet ówczesnie najmłodszego pokolenia. Postępując się „fachową” terminologią i określeniami zrozumiałymi prawie wyłącznie dla pewnego, powiedzmy szerzej, nader wąskiego kręgu „wotajmniczonych”, dyskutanci w ferworze polemiki najmniej myśleli o odbiorcy literatury i jej konsumencie — o czytelniku, nowym, masowym czytelniku...

Na półkach księgarń pojawiały się wówczas coraz to nowe tytuły. Nie było jednak jeszcze w zwyczajny pytać czytelników o zdanie, dopuszczając ich do udziału w dyskusjach, toczących się na łamach czasopism, co więcej — z myślą i troską o nich operować w tychże dyskusjach przystępnym, jasnym językiem.

— Czy były wyjątki od tej reguły? Oczywiście, były. Były czynione przez „Wiś” owocne próby utrzymania łączności z dołami czytelników, była akcja wieczorów autorskich, prowadzona przez „Czytelnika”, były czynione przez niektórych pisarzy dorywcze próby nawiązania kontaktów terenowych, a potem przez TWP. Ale takich poczynań było za mało. I dlatego między innymi, wielu pisarzy w mozołnym wysiłku uczy się dopiero od niedawna przedstawiać swój warsztat twórcy. A w owych latach polskiego pisarza często wyręczała książka radziecka, książka, która dopomagała budować „nowe” i która poruszała prawdą, prawdą ludzi w niej odtwarzanych.

Te wspomnienia i uwagi ze szczególną siłą przywiódł mi na myśl drugi dzień obrad Krajowego Zjazdu Przodowników Czytelnictwa, który wypełniły głosy nie tylko dyskutantów z terenu, lecz i pisarzy.

Wieczór autorski — jedna z podstawowych form współpracy pisarza z czytelnikiem, oraz „długofalowy” kontakt z wybranym ośrodkiem wiejskim czy przemysłowym — rozpowszechnia się coraz szerzej wśród naszych pisarzy. Zamieszczona niedawno w prasie opowieść filmowa

Marii Jarochowskiej „Trudne serce” nie wyrasta z „jedno lub kilkurazowego wypadu „w teren”, lecz z dłuższego pobytu na wsi oraz czynnego współudziału w jej życiu. Wspaniała „Pamiętka z Celulozy” stanowi owoc nie tylko wielkiego talentu pisarza, długich studiów, gromadzenia realiów i obserwacji, lecz przede wszystkim głębokiego zżycia z terenem, z ludźmi, z zagadnieniami otwartymi przez autora. Dyskusja nad „Początkiem opowieści” Mariana Brandysa, którą zorganizowano w Nowej Hucie, zgromadziła dziesiątki czytelników, których wypowiedzi, zarówno pochwalne, jak i krytyczne, świadczyły o tym, że książka mimo swoich braków jest im bliska, bo wyrasta z życia, trosk i spraw ich — budowniczych pierwszego w Polsce socjalistycznego miasta.

Wieczory autorskie i dłuższe pobytu w terenie bynajmniej nie wyczerpują wszystkich sposobów współpracy z czytelnikiem, jakie wypracowują i stosują nasi pisarze. Gawęda i dyskusja, konsultacje powstającej książki z jej bohaterami, kontakty osobiste czy korespondencyjne, dyskusje nad książką z mieszkańcami danej wsi, z robotnikami zakładu produkcyjnego, uczniami, czy nawet, jak próbuje się ostatnio, z mieszkańcami jednego domu — oto sposoby zacieśniania przyjaźni pomiędzy autorem książek a ich odbiorcą.

Pisarz dziś liczyć może na nigdy dawniej niespotykaną poczytność, na odbiorców, którzy nie ograniczając się do wrażeń z lektury, podsuwają mu nowe pomysły, tematy a krytykują i oceniają książki mądrze, wnikliwie, twórczo. Jak owocna jest ta współpraca pisarza z czytelnikami, dobitnie świadczy przykład Fiedusiewa i Azajewa, którzy pod wpływem nie tylko krytyki fachowej, lecz i głosów czytelników poprawiali i uzupełniali swe powieści.

— Jest w Polsce dla kogo pisać! — mówił Julian Strykowski, autor „Biegu do Fragała”, opowiadając naszym czytelnikom o ciemności i analfabetyzmie, w jaki utracą lud włoski jego dzisiejsi władcy.

— Książka powinna być nie tylko rozrywką, ale także trudem — przypominał Mieczysław Jastrun — trudem podnoszącym człowieka, który pozwoli mu lepiej żyć.

Monika Warneńska

dam sobie radę? Będę dniówki od-rabiał, a kto w domu zagospodarzy? Byłem na rozdru. Trzy lata prze-cie gospodarowałem na indywidual-nym i szło mi coraz lepiej.

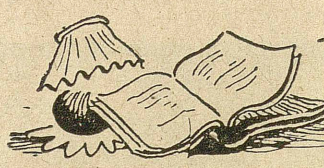
Rozbierałem w myślach całe moje życie. 40 lat przepracowałem na fol-warku u obszarnika. Nie dojadalem, nie dosypiałem. O 4 rano już żarcie koniom, a z pola schodź o 10 wieczorem. Podczas okupacji zmarła mi żona. Zostałem z 14-let-nią córką i synem. Rządca nasyłał na mnie policję...

Przyszła Polska Ludowa. Wyzwola-ła mnie spod władzy kapitaliz-mu, obdzieliła działką. Pierwszy raz w życiu, kiedy miałem już 56 lat, stanąłem, dawny dworur, na ziemi nie cudzej. Wcześniej się w te zie-mię całą duszą, bo ona nadała mi wreszcie godność, jakiej byłem po-zbawiony od małego chłopca przez lat 40. Tak to rozumiałem. Zle ro-zumiałem. To nie ona, to Polska Lu-dowa przywróciła mi godność czło-wieka i miejsce w Ojczyźnie. A tą działką torowała mi pierwszy krok do lepszego życia. Ja zaś stanąłem w pół drogi. Jak wam więc powie-działem, do spółdzielni jeszcze nie przystałem wówczas. Ale zapisałem się do czytania książek. Z tych ze-brań coś mnie ku książce pochęni-ło. Młodzień nie bardzo się garna-ła. Mówię tedy do świetlicowców: — Zawstydźcie młodzież, bom najstar-szy wiekiem na 62-gi już mi idzie. Pociągnąłem młodych.

I kiedyśmy przeczytali „Ziemie w jarzmie” Wasilewskiej, a potem „Faraona” Prusa, inny już ze mnie był człowiek, sam poszedłem się za-pisać na członka spółdzielni... 6).

Wacław Palik

- 1) Ignacy Stachurski, Kościelów, pow. Miechów.
- 2) Jan Haniaczek, pow. Nowy Targ.
- 3) Zdzisław Kociuba, pow. Tomaszów Lubelski, gm. Kryńce.
- 4) Edward Klasa, Szklana Huta, woj. gdański.
- 5) Jadwiga Zak, pow. Busko-Zdrój, gm. Chmielnik, gr. Podedworze.
- 6) Józef Dzierża, Czekotów, pow. Go-sztyn.



Jak czytelnik przeżywa książkę i Co o niej mówi

HENRYK WORCELL

O „Wiośnie” Antonowa, dziewczętach i miłości

Z biór opowiadań **Siergieja Antonowa** pt. „**Drogami suną maszyny**” został odznaczony Nagrodą Stalina. Antonow jest mistrzem krótkich opowiadań, mówiących o pracy, uczuciach i przemyśle. Umię on za pomocą prostych i wziętych środków, duchowo i piękno wspaniałym ludzkiem wydobycie bogactwa, umie s.worzyć pełne, ciekawe, ogromnie bliskie czytelnikowi postacie. Często mówi o osobistych uczuciach bohaterów, o miłości i przyjaźni, pokazując, jak w ustroju socjalistycznym uczucia nasycone są nowymi wartościami i łączą się ściśle ze stosunkami człowieka do jego życia i pracy. Opowiadanie pt. „**Wiosna**” pokazuje mały wycinek życia jednego z kolchozów radzieckich i jest jak gdyby fragmentem pamiętnika bohaterki, brygadziarki-komsomolki.

Naszy, kolchoz wybiera nowego przewodniczącego, który energicznie nie zabiera się do likwidowania błędów i braków w pracy. Przy okazji krytyka spotyka i Niuszę, której urażona ambicja każe odstąpić się o pozycję przodującej brygadziarki kolchozu. Niepostrzeżenie uraza zaczyna w niej ustępować przed podziwem dla pięknego charakteru niepozornego i szorstkiego przewodniczącego. Nie wiadomo kiedy rodzi się uczucie między nimi.

Autor jak zwykły kaze czytelnikowi, odpowiadać, że co Niusza obdarza miłością Wasilija i pokazuje w ten sposób piękno moralne członków ustroju socjalistycznego.

Poniżej zamieszczamy **obrazek z dyskusji**, jaka toczyła się w zempowskim zespole czytelników wokół tego właśnie opowiadania.

Podkreślamy słowo **obrazek**, że wyszedł spod pióra pisarza, a nie dyskusja, że Worcell starał się tu być sprawozdawcą.

Wieczoru czytelnicy młodzieży w jego wsi. Toczy się nie przygotowana dyskusja po przeczytanej i gruntownie przemyślanej książce, nie w trakcie pierwszego czytania, Worcell oddaje atmosferę i żywość bezpośrednich wrażeń młodych słuchaczy.

Mamy nadzieję, że obrazek ten zachęci czytelników do przeczytania opowiadań Antonowa. Mamy również nadzieję, że otrzymamy od czytelników przemyślane, ciekawe uwagi o opowiadaniach Antonowa. „**Drogami suną maszyny**”.

Redakcja

BYŁA sobota, chłopcy po przychodzący z roboty wcześniej niż zwykle. Kolowrat i Kajmer grali już w szachy. Skaza wychylił przez okno wolał do dziewcząt idących ulicą: „Te, Maryś, uważaj, bo warkocem od krzok zawiadziła”, a Krasica i Gorczakowski przegladali nowe książki poustawiane w szafie. Wkrótce nadeszły jeszcze dwóch oraz dwie dziewczyny: Halina Bożkówna i Maria Rucińska — obie trzymające się razem i trochę na uboczu przed dwupiękującymi chłopcami.

— Zobaczcie no, dostaliśmy dziś nową książkę, „**Opowiadania**” Antonowa...

Książkę chwycił Skaza, obejrzał ze wszystkich stron i omal że nie obwahał. Pierwsze opowiadanie „**Wiosna**” za głównego bohatera ma dziewczynę. Skaza zaraz to wypatrzył i już krzyzczał.

— Koledzy, fajna książka, o miłości komsomolki. Kto czyta? — Dziewczyna niech czyta. Maryśka! Tyłko się nie czerwien i niczego nie przepuszczaj.

Ustalił się u nas w zespole zwyczaj przerywania czytającemu i wyrowiadania uwag na gorąco — wprowadzało to wprawdzie bałagan, nieraz irytowało, ale w sumie przynosiło większą korzyść niż dyskusja po skończeniu czytania. Tak i teraz.

Pierwszy przerwał Skaza.

— To ta Niuszka jest brygadziarką, a Pasza traktorzystką?

— No, przecież słyszę, jak Maryśka czyta — odpowiedział mu przewodniczący Krasica.

— Co z tego, że słyszę? — odparł Skaza wierząc się na krześle i wygładając przez okno, za którym przewkwał bez — ale ja nie mogę znieść, jak dziewczyny chodzą koło maszyn. Od tego są chłopcy.

— Ale teraz jest równouprawnienie — odpowiedział mu Krasica. „Oho — pomyślałem sobie — zaczyna się. Już tu kiedyś na ten temat Skaza wypowiadał ostre uwagi, nawet z tego powodu przewzano go „wrogiem kobiet”.

— Tyłko nie zalewaj! Co za równouprawnienie? Jakby było równouprawnienie, to by chłopcy musieli rodzic dzieci. A przecie nie rodzą No, nie, panie? — zwrócił się do mnie.

Rucińska i Bożkówna zachichotały chyląc głowy ku sobie.

— A czemu na traktory się pchają? Widziałem jedną taką w POM pod Bystrzycą, w portkach była i w czapce.

— No tak, ale praca traktorzystki nie jest ponad kobiecie siły.

— Ale trzeba mieć do tego dryg, a kobiety nie mają.

— Jakże nie mają? Okazuje się, że mają, tylko muszą przejść odpowiednie przeszkolenie.

— Wszystko jedno, chłop lepiej się do tego nadaje. A widział pan ten film rosyjski „**Droga do sławy**”?

— A no... tam pokazują dziewczynę, co się na maszynistkę kolejową wyszkoliła. Takiego filmu nie powinni pokazywać.

— Czemu?

— Bo się baby zaczęły pchać na lokomotywy. I jakby tak wszystkie zaczęły pracować na kolei, to wie pan, co by się działo? Jasny gwint, byłby karambol w całej Polsce!

Cicho, nie śmiać się! I zamknijcie okno! Nie, karambolu nie będzie. Od tego są specjalne komisje, egzaminy, badania lekarskie i t.k. dalej, żeby nie dopuścić nieodpowiednich kandydatów na ważne stanowiska w kolejniwie. Rzecz w tym, żeby kobieta miała prawo do takiej pracy, do jakiej czuje się uzdolniona. Odpowiada im pielegniarstwo — to proszę, idą do szpitali i sanatoriów, są zdolne do prowadzenia parowozów — idą na parowóz, mają zdolności dyplomatyczne — zostają ministrami. A skądże ty wiesz, jakie one mają zdolności, skoro dotychczas nie miały okazji ujawnić tych zdolności. W Rosji dawno już...

— A właśnie — zawołała Bożkówna — on by chciał, żeby nas zapędził tylko do garnków. A ja mam ochotę być agronomem, a do garnków nie chce!

— No to czemu mówisz „agronomem” a nie „agronomka”?

— E, czepiasz się i sam nie wiesz o co...

— A garnki też ktoś musi myć!

— To myj ty, a ja nie, bo ja u miem co innego.

— No, jasny gwint! Ja do garnków! Może byś jeszcze chciała, żeby mi pieluchy prał?

No to co, jakbyś prał? Może byłoby lepiej na świecie.

— Czemu lepiej?

— A no tak, lepiej. Bo jakby kobiety miały czas rządzić polityką, a wy przy garnkach, to by wojen na świecie nie było.

— No, dajcie spokój — wtrącił się Krasica, co to za gadanie?

— A bo mnie złości, jak on ciągle swojej! Niech sobie przeczyta Leniną.

— Ty się Leninę nie zastawiaj, bo jakby on z tobą gadał...

— No, już dosyć, Maryśka, czytaj dalej.

Ucichli naburmuszeni. Gdy Rucińska doczytała do miejsca, gdzie Karpowicz wypowiedział swoje: „**Jak z armaty**”, Kolowrat zdmknął się: „**Aha, to ona się zakochała w tym przewodniczącym**”.

— O wa! — zachnęła się Bożkówna — toś dopiero teraz spostrzegł!

Potem, gdy Rucińska czytała fragment — opowiadanie Sawielicza o jego powrotnej fali uczucia do narzeczonej, kiedy ta odziedziczyła młyn po wujku — kazałem jej przerwać czytanie.

— No, co tu jest ciekawego? Pomyślcie.

— To widać od razu — odparł Kolowrat — chłop się z młynem żenił, nie z dziewczuchą.

Z miejsca mogłem się zorientować, że to zagadnienie chłopcy ci tłumaczą sobie prawidłowo. Dla nich kwestia, czy ojciec narzeczonej jest posiadaczem 8 ha, czy robotnikiem fabrycznym na dziale robotniczej, nie ma istotnego znaczenia i dyskusowanie o tym byłoby niepożrebne.

Rucińska doczytała opowiadanie do końca, zadałem drugie pytanie:

— Jak myślicie: dlaczego Niuszka podciągnęła się w swej pracy i podciągnęła całą brygadę?

— Bo się zakochała w Karpowiczu — nieśmiało powiedziała Rucińska. — Ej, nie tylko to. Zakochała to tak, ale i co innego też.

— A co?

— A Lola też się zakochała i co z tego? Nic nadzwyczajnego nie zrobiła.

— Bo nie miała sposobności. Ale gdyby była na miejscu Niuszy...

— A przypuściłem — zapytałem — że Niuszy Karpowicz zupełnie się nie podobał. Czy podciągnęłaby się w pracy?

— Może trochę, ale nie tyle.

— Ale ładnie to opisane. Tak to widać, że ona przeprada za tym Karpowiczem. I ciągle była pewna, że on sobie z tym kolchozem poradzi.

— No, bo była zakochana, to widziała wszystko, co on robi. On się jej od samego początku podobał.



— Nieprawda. Sama mówiła, że nie ma w nim nic ciekawego i nos ma jakiś krzywy.

Co tam nos! Jego charakter jej się podobał, a nie nos!

— Ona taka miła jak to opowiada. I wszyscy ludzie w tej powieści tacy przyjemni. Żeby tak u nas...

— Bo autor ich tak przedstawia. To wszystko od autora zależy.

— Jakim czytał Aragona „**Piękne dzielnice**” to tam wszyscy ludzie byli nieprzyjemni i miłość też jakaś taka...

— Może nieprzyjemni dlatego, że środowisko jest wstrętne. A w kolchozie co innego, bo tam ludzie się lubią...

— Dlaczego się lubią? — wtrącił znow.

— Czy ja wiem? — odparł Skaza. Pewnie dlatego, że wspólnie pracują, a nie tak: każdy sobie rzepkę skrobie i jeden drugiemu wróg.

— To by znaczyło, że praca zespołowa polepsza charakter ludzi?

— No pewnie, tylko żeby te dziewczyny nie na traktorach.

— Tylko przy garnkach i pieluchach, co? — odcięła Bożkówna.

— Ja nie mówię, żeby tylko przy pieluchach, ale...

— Przestańcie już z tym! Na pewno komsomolew Niuszy nie kłóciłyby się tak jak wy.

— Bo u nas nie ma jeszcze pracy zespołowej.

Henryk Worcell



BRONISŁAW GOŁĘBOWSKI

Książka radziecka na polskiej wsi

DYSKUSJA i rozmowy indywidualne na Zlocie Przodowników Czytelnictwa, setki listów — odpowiedzi na ankietę naszej redakcji w sprawie czytelnictwa w okresie trzech etapów wielkiego konkursu — czytelnicy wykazywali, że temperatura pracy politycznej na wsi wzrasta obecnie szybko, wzrasta upolitycznienie pracy kulturalno — świetlicowej. Barometrem może tu być dobrym — książka radziecka. Trafnie dobrana, atrakcyjna i ciekawa, a jednocześnie głęboko ideowa i wychowująca książka radziecka. Trafiająca do chłopca „zaharowanego na indywidualnym” zmusza go do przemyśleń i refleksji, drażniących starą świadomość posiadacza, i rozwija poczucie przynależności do wielkiej rodziny ludzi pracy.

Stara chłopka spod Inowrocławia, która zdrowie sterała na pańskim folwarku, mówiła na zlocie o tym, jak książki radzieckie wpłynęły w jej świadomości głęboko humanizm i miłość do ludzi, którzy zastąpił dawną nieufność i niepewność siebie wracając jej radość życia. Co więcej, książki dały jej głęboką mądrość, nową mądrość ludową naszych czasów, dzięki której cieszy się wielkim autorytetem właśnie wśród starszych i wśród kobiet. Ta książkowa mądrość zdobywa sobie chłopskie serca, jest na wsi cenniejsza niż mądrość księża, mądrość znachora, czy mądrość wiejskiego bajora o duchach i cudach.

Największą poczytnością cieszą się na wsi radzieckie powieści o

Wojnie Narodowej, o walkach partyzanckich i bohaterstwie żołnierza radzieckiego. Znacząco, że czytelnik szuka w nich dla siebie wzoru „**bohatera-patrioty**”. Wzór ten znajduje u Polewoja, Fadijewa, Ostrowskiego, Niekrasowa, Simonowa.

Większa polska jest obecnie na etapie przełomowych zmaganiach nowego ze starym. Konflikty między ludźmi, a także wewnętrzne konflikty świadomości zaostają się. Młodzież chłopka skłócona często z domem, ze starymi nawykami chce znaleźć oparcie w bohaterze, który cel zdobywa z uporem. Dlatego Pawła Korzagina, dlatego Oleg Koszewoj, dlatego wreszcie nasz Szczesny, to ulubienicy młodzieży.

Walka klasowa wzmacnia się w trakcie realizowania przez wieś obowiązków wobec państwa, a w momencie, gdy przed gromadą staje problem założenia spółdzielni, prowadzi do ostrych starć. Do tej walki trzeba być gotowym, do tej walki trzeba być patriotą. Oto fragment listu bibliotekarki z gminy Siemichów, pow. Tarnów, w której 25 proc. chłopów stanowią kuliacy: „**Chłopcy czytają natchnieniem książki o wojnie, takie jak „Ludzie o czystym sumieniu”, „Wojna na tyłach wroga”, „Młoda Gwardia” i t.d. Wpływ dotychczasowego czytelnictwa na masy chłopiekie wyraża się w tym, że zrozumieli oni swoją pozycję klasową i poznali ją. Pomogło im to zrozumieć i utrwalić swoją godność chłopca pracującego, pomogło rozpoznać kulaka i walczyc z nim. Wpływ czytelnictwa wyraża się również w tym, że chłopcy występują z coraz śmiele-**

szą krytyką w stosunku do różnych pseudoaktywistów i działaczy, tak samo w stosunku do pracowników GS czy GRN”. W ten sposób książki o wojnie, o partyzancie, dzieła pełne patriotyzmu i bohaterstwa ludzi radzieckich walczących z faszystami zostają wykorzystane do utrwalenia u chłopów poczucia godności człowieka pracy w przeciwstawieniu do podłości kulaka-wyzyskiwacza, do zaktywizowania ich i pobudzenia do współudziału w rządzeniu gminą, co wiąże się z rozbudzeniem kontrolującej i czujnej krytyki oddolnej.

Coraz częściej w wypowiedziach chłopów działaczy terenowych, spotkać można myśl, że ten stopień patriotyzmu jest jeszcze nie pełny nie wystarcza. Wyższy, pełniejszy wyrazem troski o dobro ojczyzny i jej pomyślny rozwój jest już dla coraz większej liczby chłopów walka o spółdzielczość produkcyjną. „**Myśmy wybrali do tak zwanej wolnej dyskusji dwie książki: Szolchowa „Zorany ugor” i „Pierwszy start” — pisał B. Gorzelany, kierownik zespołu czytelnictwa z Nowego Tomysła. — Dlatego? Dlatego, ponieważ wiemy, że dziś walczymy o przebudowę wsi polskiej, że musimy w gospodarce kolektywnej osiągnąć jeszcze lepsze wyniki, żeby więcej odstać państwu zboża, mleka, mięsa, żeby na wyższym poziomie wydzwignąć naszą gospodarkę rolną**”.

Książka o nowym życiu wsi radzieckiej, o latach budownictwa kolchozowego w ZSRR staje się współorganizatorem naszych spółdzielni razem z ludźmi, z działaczami i przez ich czynny przekształca psychikę chłopka, uczy nowego stosunku do pracy, do mienia spółdzielczego, do kolektywu. To wzor,

przykład, realna pomoc dla działaczy terenowych.

Na zlocie członek zarządu spółdzielni produkcyjnej Niziny (pow. Busko, woj. kielecki), Osad Wasław, opowiadał o przemianach własnej psychiki i sytuacji w kolektywie, które dokonały się pod wpływem lektury „**Zoranego ugora**”. Książkę tę czytali członkowie zespołu w chwili powstawania spółdzielni i po jej powstaniu. Działacz spółdzielczy nauczył się od Szolchowa wielu praw podstawowych. Nauczył się właściwego stosunku do ludzi bez krzykactwa i lewactwa, bez komenderowania i zastraszania. Nagulnow był mocnym ostrzeżeniem — zmuszał do przemyśleń. Z drugiej strony zrównoważony i stanowczy Dawydow uczył metod agitacji i skutecznej pracy polityczno-wyjaśniającej. Osak wyjaśniał, wciągając wszystkich do współgospodarowania i wspólnego podejmowania decyzji pod wpływem lektury ujrzał kształtujące się nowe socjalistyczne stosunki między ludźmi i postanowił je rozwijać i umacniać.

W spółdzielni książka radziecka kształtuje i normuje nowe stosunki. Postawę działaczy spółdzielczych i wszystkich członków kolektywu oceniają często spółdzielcy porównując ich z bohaterami Szolchowa, Panfierowa, Nikolajewej i innych. Rozbudzają ci autorzy idee wspólzawodnictwa. Przewodniccy ze „**Zniw**” są wzorem dla młodych przodowników naszych spółdzielni. Książka radziecka staje się realną dzwignią rozwoju spółdzielni produkcyjnych.

W dyskusjach podczas przerw nie mało mówiło się na gorąco o książkach i ich walorach. Ciekawe to uwagi. Chłop z Kieleckiego, który

ALFREDA LIPIARSKA

Do Jana Pierzchały

autora powieści „**Dziewczyna**”

CZYTAŁAM Waszą powieść. Wiem, że jest to pierwszy Wasz utwór, że jesteście młodzi, że studiowaliście we Wrocławiu i tam pracujecie.

Ja jestem nauczycielką wiejską i bibliotekarką. Z moich rąk brała młodzież i chłopcy Waszą powieść „**Dziewczyna**”. Niejeden raz ją omawiałam, niejeden raz wystuchiłam uwag czytelników. Po matu z tych ocen ułożyła mi się dość wyraźna sprawa — że mianowicie, wiele z Waszej powieści zagadnień ważnych życiowo i politycznie jest pomijanych milczeniem lub przedstawianych pobieżnie albo nawet niezgodnie z prawdą życia.

Na przykład czy nie należałoby podkreślić wysiłku i pracy robotników żurawińskich nad podniesieniem majątku z ruin? Dlaczego zataga majątku oprócz Szkopka, Genowefy — same ślamazary? Dlaczego nie wyrzucił zarządcy, skoro od dawna wiedzieli, jaką on prowadzi gospodarkę i sami nie zabrali się do pracy? Jeżeli później tak dobrze pracowali i decydowali o swoim losie, to dlaczego przedtem tego nie zrobili? Nie wyjaśniliście dostatecznie, od czego to wszystko zależało.

Sprawa Strutyńskiego również nie jest jasno pokazana. Przede wszystkim sam proces. Autor zlekceważył tak ważny moment w powieści. Należało uczynić z niego lekcję świadomości klasowej. Udowodnienie winy, to mało, to za mało. Sąd Polski Ludowej ma obowiązek wyjaśnić głębszy sens przestępstwa ze społecznego punktu widzenia. Takich ludzi jak Strutyński było przecież wiele.

Ta wąskość i niejasność zaciążyła u Was na obrazie pracy obu partii, błędów Gomulki i w ogóle walki klasowej. Te sprawy autor powinien szczególnie szeroko i poważnie omówić. Wszystko, co dzieje się w książce, nie powiązane jest z problemami pracy PPR i PPS. Nie ma żadnej problematyki współpracy (lub braku współpracy) tych dwóch partii przed zjednoczeniem. Czytelnik nie widzi, dlaczego Kongres Zjednoczeniowy był tak przełomowym wydarzeniem, nie wie również, czy PPS była jednolita i jaki był jej stosunek do PPR. Wiadomo, że w PPS był i tacy Strutyński i tych wyrzucił z szeregu. Poza tym w książce nie widać wcale wpływu błędów Gomulki na pracę na Ziemiach Odzyskanych. Te wszystkie sprawy powinny być bliżej nam bliżej pokazane — inaczej obraz bieżącego życia jest nieprawdziwy, pozabawiony politycznej treści.

Obraz Genowefy, najważniejszej postaci w książce, wg mnie ma też pewne słabości. Aż dziwne, żeście nie dostrzegli, że stosunek jej do Andrzeja jest z gruntu fałszywy. Czy dziewczyna inteligentna, która idzie przebojem przez życie i wie, czego chce, nie powinna przyciągnąć młodego do wspólnoty pracy dla dobra majątku, a nie pozwolić mu się usunąć? Taka miłość nie leży w charakterze tej dziewczyny, w jej rozmachu klasowym.

W Żurawinie zakłada się spółdzielnię. Trudno jednakże czytelnikowi wiejskiemu uwierzyć, aby na jednym zebraniu, gdzie była wieksza część opornych, bez długiego przekonywania, bez agitacji, zapisa-

ło się aż 40 członków. Nie znali statutu i nawet nie wiedzieli, jaki u nich będzie typ spółdzielni. Biorę udział w zakładaniu spółdzielni w naszej wsi i wiem, że nie idzie to tak łatwo i szybko.

Po coż hokus-pokus? Gdyby na tym zebraniu zapisali się 6 członków i ci przez agitację wciągnęli resztę, byłoby to prawdziwe, a nam pomogło w pracy ukazując, jak zdobywać coraz więcej ludzi.

I jeszcze jednej rzeczy nie chce się wierzyć. Popelniono morderstwo — zabili dziewczynę, podpalili stogi i to wszystko przeszło bez echa. To nie do pomyślenia, żeby w Polsce Ludowej było takie bezkrońwie. Przecież mimo warunków, w jakich się to działo, władza była i powinna się tą sprawą zainteresować. Tymczasem dopiero przypadek odkrywa w długi czas później sprawcę zbrodni.

Wasza powieść mogła dać wiele dobrego czytelnikowi, zwłaszcza wiejskiemu — mówi przecież o ważnych dla niego i bliskich sprawach — jednakże pokazuje te sprawy za często nieprawdziwie i powierzchownie.

Bardzo bym się cieszyła, gdybyście uwzięli że uwagi moje i czytelników wiejskich do serca i przy nowych pracach uwzględnił to, co my tu nazywamy pożytecznością książki.

WACŁAW KOSBUCKI

JESZCZE O KSIĄZCE BOCHENSKIEGO...

(Rady czytelnika)

PISAŁEM już o książce Jacka Bocheńskiego, ale chciałbym jeszcze napisać o jednym opowiadaniu pt. „**Rozbitek**”.

Według mnie sprawa Węgrzyckiego nie została w książce zakończona. Węgrzycki jako soltys, a więc człowiek uświadomiony, do którego partia i chłopcy mieli zaufanie, nawalił na całej linii i nie bardzo się wie dlaczego. Według mojego zdania byłoby bardzo źle uważać, jakoby Węgrzycki nie przystąpił do spółdzielni tylko z powodu jakichś grzechów politycznych z przeszłości. Lepiej byłoby powiedzieć, iż ten Węgrzycki całą duszą byłby w spółdzielni, gdyż nawet sam już szedł z prośbą, aby go przyjęto, lecz spotkał Kubalę i prawie w tej samej chwili Węgrzycki zawrócił, jakby sam widok Kubali odstraszył Węgrzyckiego od zamiaru napomknienia o spółdzielni. A czytelnik nie wie o samym Kubali i o innych wpływowych osobach i jak tam wszystko to się układało.

Opiszę to na przykładzie jednej spółdzielni, przy której zakładaniu brałem udział. Otóż w Dębionach na 16 rolników przystąpiło tylko 9 i jedna kobieta, Olszewska. Rzecz charakterystyczna — przystąpił tam właśnie rolnicy zamożniejsi, inni natomiast — zostali. Zostali m. in. Sufajda, mądry chłop, uczony trochę, który wiele rozumiał i wiedział o spółdzielni. On po prostu z całą szczerością mówił, że się kolchozu nie boi, tylko mówił — po jakimś licha mnie doli gospodarstwo indywidualne i ja nabrałem tyle długu na jego zagospodarowanie, więc niech dadzą jeszcze rok pogospodarzyć indywidualnie. Po roku rzeczywistnie Sufajda przystąpił do spółdzielni, a przystąpił dlatego, że się członkowie od niego nie odgradzali.

A wyobraźmy sobie na przykład, że spółdzielcy odrzuciliby się od Sufajdy, uważaliby go za wroga. Wtedy Sufajda byłby drugim Węgrzyckim, który nie zachęcanym, nie wciągany do spółdzielni w życiu codziennym, w codziennych spotkaniach ze spółdzielcami odwróciłby się od spółdzielni i zetknął się z kulakami Wojtkowskim. Wojtkowski miał wpływ na biedotę, przy tym być może, że Węgrzycki za jego poparciem był kiedyś soltyssem. Do tego Wojtkowski kilka razy pozyskiwał Węgrzyckiego pieniądze, a zważywszy iż Węgrzycki był chłodem ambitnym, więc nie chciał się sprzeniewierzyć swemu dobroczyncy, który mu „wygodził”. Takie powyczki to wyższa polityka, którą bogacze grają u malarolnych na ambicji i na zamykaniu przeciwieństwa klasowych. Toteż kulacy, jak trzeba, metodę tę stosują. Węgrzycki padł jej ofiarą.

Ważne również jest to, jacy ludzie są w spółdzielni i nią kierują, jaki jest ich stosunek i do pracy w spółdzielni i do tych, którzy są poza spółdzielnią. Bardzo często tak się zdarza, że ci kierownicy nie przyciągają, ale tylko odstrasza od spółdzielni innych ludzi. I u nas, w okolicy były takie wypadki.

„**Aktywiści**” w spółdzielni okazali się kombinatorami, tak się sami wymigali od pracy, że zniechęcili innych. Ciekawe, jak to było z Węgrzyckim. Skłoda, że autor tego dokładniej nie namisał o Kubali i innych działaczach.

Bronisław Gołębowski

*) Jacek Bocheński: „Zgodnie z prawem”.

U C H W A Ł A

Pierwszego Krajowego Zjazdu przodujących Kierowników Świetlic wiejskich

(27 i 28 maja 1953 r.)

NARÓD polski pod przewodem klasy robotniczej i jej awangardy, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, buduje w codziennym trudzie pożytny, socjalistyczny przemysł, podnosząc z dnia na dzień dobrobyt mas pracujących.

Z uprzemysłowieniem naszego kraju postępuje krok za krokiem likwidacja wielowiekowego zacofania gospodarczego i kulturalnego wsi, rośnie i rozwija się gospodarka rolna, podnosi się stale dobrobyt milionów rzesz pracującego chłopstwa.

Coraz zżersze przechodzenie małych i średniorolnych chłopów na tory gospodarki zespolowej jest nie tylko wyrazem przełomu w życiu gospodarczym wsi polskiej — stanowi ono także olbrzymi postęp w świadomości pracującego chłopstwa.

Szerokie kręgi zatacza rewolucja kulturalna w naszym kraju, zapuszczając głębokie korzenie na wsi polskiej.

Rośnie nowy, świadomy swych zadań człowiek. Wzmacnia się jego pęd do wiedzy i kultury, uczy się on doskonaląc gospodarkę rolną, wciąż — aktywniejszy staje się jego udział w rządzeniu państwem.

Synowie i córki pracujących chłopów zapewniali dziś szkoły i wyższe uczelnie, zdobywają wiedzę, niegdyś niedostępną dla dziecka chłopskiego, uczą się, jak pracować dla wielkiej sprawy ludownictwa socjalizmu. Szczególnie spójność i jednolitość produkcyjna otwiera przed młodzieżą wiejską możliwość szerokiego awansu we własnej gromadzie.

Powstała na wsi wielka sieć szkół, bibliotek, kin. Powstają przedszkola i żłobki. Mamy obecnie ponad 14 tysięcy świetlic wiejskich — gminnych, gromadzkich i pegeerowskich. Rozbudowuje się sieć domów kultury. Czynnych jest ponad 9 tysięcy zespołów oświatowych, 8 tysięcy zespołów artystycznych, 5 tysięcy zespołów redakcyjnych gazetki ściennej, z górą 1.100 kursów języka rosyjskiego, tysiące zespołów oświaty — oliniec. 300.000 uczestników zespołów świetlicowych na wsi kształci się, podnosi swój poziom polityczny i kulturalny. Świetlice promieniują na miliony wsi i wsi — przyczyniają się do podnoszenia ich poziomu politycznego, do kształtowania ich upodobań artystycznych.

Masy amatorski ruch artystyczny na wsi wydobywa z zapomnienia postępującą sztukę ludową, kulturową i upowszechnia piękno folkloru polskiego.

Wiele świetlic wiejskich aktywnie reaguje na bieżące wydarzenia naszego życia politycznego i gospodarczego, coraz umiejętniej popularizuje wytyczne Partii i Rządu atrakcyjnymi środkami pracy oświatowej i artystycznej.

Rośnie stale wielotysięczna rzesza aktywu społecznego — świadomych działaczy kulturalno — oświatowych, którzy swym zapalem i boją postawą przelamując wiele trudności walczą ofiarnie na jednym z najważniejszych i najtrudniejszych frontów, na froncie ideologicznym, froncie walki o naukowy, materialistyczny pogląd na świat, o postęp i rozwój kultury narodowej, o socjalizm.

*

Mimo poważnego dorobku w dotychczasowej pracy świetlic naradza się niedostatecznie nadążanie pracy kulturalno — oświatowej za stale wzrastającymi zadaniami wsi polskiej.

W chwili obecnej, w warunkach wzmożonego wysiłku narodu polskiego przy realizacji Planu 6-letniego, w warunkach zastraszającej się walki klasowej na wsi i konieczności przyspieszenia tempa przemian gospodarczych wsi, wzmożonej walki o pokój, niezgodnie jest przewidywanie dotychczasowych braków i niedomagań, które nie pozwalają świetlicom należycie spełniać swej roli.

1. Wiele świetlic słabo wiąże swoją pracę z życiem gromady, odrywa się od aktualnych, żywotnych problemów nurtujących pracujące chłopstwo, od bieżących zadań gospodarczych swego terenu i zobowiązań wsi wobec Państwa, nie staje się dostateczną pomocą w walce klasowej pracującego chłopstwa, nie demaskuje właściwymi sobie środkami kretactwa i wyzysku kulackiego, słabo pomaga w wyjaśnianiu istoty wyższości gospodarki kolektywnej, niedostatecznie reaguje na wydarzenia polityczne — gospodarcze w kraju, w daleko niewystarczający sposób pomaga ludności gromady w orientowaniu się w sytuacji międzynarodowej, wciąż zbyt słabo demaskuje i zwalcza propagandę imperialistyczną — wrogą plotkę.

2. Znaczną część świetlic w gromadach uspołdzielczonych nie skupia swej pracy wokół zadania umocnienia spółdzielni produkcyjnej. Słabo nasycia pracę problematyką przestrzeganą Statutu, dyscyplinę pracy i współzawodnictwa, socjalistycznego stosunku do własności społecznej, popularizacji dniówki obrachunkowej, przyciągania indywidualnych chłopów do spółdzielni.

3. Świetlice niedostatecznie koncentrują uwagę na popularyzowaniu i krzewieniu materialistycznego poglądu na świat wśród ludności wiejskiej, za mało zwalczają zabobon i przesady.

4. Za mało uwzględnia się w świetlicach popularizację wiedzy rolniczej.

5. Niektóre świetlice ograniczają się w swej pracy do zespołów artystycznych, nie poświęcają uwagi czytelnictwu, zespołom oświatowym i innym formom pogłębiania przystępnej i ideologicznej.

6. Wiele świetlic cechuje wciąż nieprzewidywalna żywiołowość, kampanijność, brak planowości, częste rozpady się zespołów.

7. Świetlicom udzielana jest zbyt słaba pomoc instrukcyjna i metodyczna ze strony aparatu Ministerstwa Kultury i Sztuki, wydziałów kultury, prezydów rad narodowych, domów kultury.

8. Niektóre rady narodowe w coraz większym stopniu zajmują się zagadnieniami kulturalno — oświatowymi, większość jednak wykazuje słabą troskę o świetlice, w wyniku czego znacznie część lokalnych świetlicowych znajduje się w zaniedbanym stanie, nie uruchamia się w porę kredyty, niedostateczna jest troska o kadry, opieka i pomoc dla kierowników świetlic w codziennej pracy, rzadko omawiane są sprawy świetlic na posiedzeniach prezydów.

*

N a r a d a u w a ż a z a k o n i e c z n e:

1. Podnieść poziom polityczny masowego ruchu kulturalno — oświatowego na wsi.

Ścisłe zwiazać działalność świetlic z aktualnymi politycznymi i gospodarczymi problemami gromady. Przeciwić wszystkim formom pracy, o podniesieniu produkcji rolniej, o terminowej i systematycznej wywiązywaniu się wsi z obowiązków wobec Państwa Ludowego.

Uczynić ze świetlicy skuteczne narzędzie walki w ręką biedoty wiejskiej i średniego chłopstwa z wyzyskiem kulackim, o rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

2. Pogłębiać pracę wychowawczą. Krzewić umiłowanie ludowej Ojczyzny i dumę z jej wspaniałych osiągnięć, bogatych tradycji postępowej kultury na-

rodowej, wolnościowych i rewolucyjnych walk ludu polskiego.

Budzić nienawiść do imperializmu, zwalczać kosmopolityzm, wychowywać w duchu internacjonalizmu, przyjaźni i miłości do Związku Radzieckiego. Przywiązywać się do pracy kulturalno — oświatowej do zacieśnienia i pogłębienia sojuszu robotniczo — chłopskiego, do cementowania jedności narodowej, do mobilizowania szerokich mas, by codzienną pracę wnosiły coraz większy wkład naszej Ojczyzny w ogólną walkę o pokój.

3. Wzmocnić w świetlicach pracę światopoglądową, zwalczać nieustępliwie zabobon, gusła i przesady poprzez szerokie popularyzowanie wiedzy przyrodniczej, organizowanie na te tematy odczytów, pogadanek, koł samokształceniowych, Wszelchni Radiowej, korzystanie z filmów, przezroczny i innych środków poglądowych.

4. Szeroko uwzględniać w działalności świetlic pracę nad książką, czytanie prasy, organizowanie zespołów czytelników i samokształceniowych, popularyzować w odczytach i pogadankach wiedzę marksistowską, kulturę i sztukę oraz inne dziedziny nauki.

5. Wszelchnie rozwijać masowy ruch artystyczny na wsi. Pełniej wydobywać i upowszechniać postępowe tradycje pieśni i tańca ludowego, pielegnować i rozwijać piękno folkloru regionalnego, podnosić poziom ideologiczny repertuaru zespołów teatralnych i chórów, szeroko uwzględniać pieśń masową i rewolucyjną, sztuki współczesne itp., nieustraszenie podnosić poziom artystyczny zespołów.

6. Rozwijać szerszą pracę nad upowszechnieniem wiedzy rolniczej. Skupić wokół świetlic inteligencję wiejską, przodujących praktyków rolników. Organizować systematycznie odczyty i pogadanki, koła młoczników, polećka doświadczalne, zatajmiać chłopów z przodującymi w świecie doświadczeniami i nauką radziecką w tym zakresie.

*

D l a s z y b k i e g o p r z e z w y c i ę z e n i a b r a k ó w i u l e p s z a n i a p r a c y ś w i e t l i c n a l e ż y:

1. Prowadzić w świetlicy wytrwale, nie zrażając się trudnościami, planową i systematyczną pracę pozwalającą na stopniowe doskonalenie i rozwijanie różnych form jej działalności. Zwracać z kampanijnością i sezonowością w pracy. Utrwalać i rozwijać żywotność zespołów.

2. Skupić wokół świetlicy szeroki aktywny społeczny, w szczególności młodzież ZMP-owska, inteligencję wiejską i nauczycielstwo. Ożywić działalność zarządów świetlic, powiązać ściśle pracę bibliotek z pracą świetlic.

3. Propagować w świetlicy sport i wychowanie fizyczne, zadowanie norm SPO, wiązać pracę świetlicy z działalnością LZS-ów.

4. Obowiązkiem kierownika świetlicy jest stale pracować nad wzbogaceniem swojej wiedzy politycznej i fachowej, przodować swą postawą moralno — polityczną, zdobywać autorytet i sympatię otoczenia.

5. Wzorcowe świetlice gminne powinny dążyć do coraz szerszego oddziaływania na sąsiednie świetlice, powiązać ściśle pracę bibliotek z pracą świetlic w gromadach.

6. Powiatowe domy kultury powinny stale podnosić i doskonaląc swą pracę polityczną, artystyczną i oświatową, by stać się ośrodkiem życia kulturalnego swego terenu, promieniującym na okoliczne wsi. Powinny one głęboko docierać w teren i udzielać systematycznej — pomocy i metodycznej świetlicom wiejskim.

7. Ministerstwo Kultury i Sztuki powinno rozszerzyć akcję szkolenia kierowników świetlic, podnieść poziom kursów-konferencji, szerzej niż dotąd udostępnić kierownikom świetlic i aktywistom zapoznanie się z doświadczeniami pracy kulturalno — oświatowej Związku Radzieckiego, ugodnić i upowszechniać doświadczenia przodujących świetlic i powiatowych domów kultury w kraju.

Aparat Ministerstwa Kultury i Sztuki a zwłaszcza Ośrodek Instrukcyjno — Metodyczny oraz rady narodowe winny w oparciu o domy kultury zorganizować systematyczną pomoc instrukcyjną i metodyczną dla świetlic wiejskich, ulepszyć i wzmocnić kontrolę ich pracy.

8. Rady narodowe powinny otoczyć należytą opieką świetlice, w większym niż dotychczas stopniu troszczyć się o doprowadzenie do należytego stanu pomieszczeń świetlicowych, w porę uruchomić kredyty i pomagać w mobilizowaniu rezerwy finansowych wśród społeczeństwa, z nadwyżek GS-ów itp. Należy czym prędzej ożywić mało aktywne i tzw. martwe świetlice. Rady narodowe powinny wzmocnić wydziały i oddziały kultury, by uczynić je zdolnymi do koordynowania i lepszego pokierowania ruchem świetlicowym na wsi, powinny ożywić komisje oświaty i kultury rad narodowych, zwłaszcza powiatowych i gminnych.

9. Związek Samopomocy Chłopskiej powinien wzmocnić pracę na odcinku świetlic. W szczególności należy uaktywnić zarządy i koła gromadzkie, aby brały czynny udział w pracach świetlicowych, pomagały w organizowaniu funduszu społecznego dla świetlic, w doprowadzeniu do należytego stanu lokalnych świetlic, w zakładaniu nowych świetlic i ożywianiu ich działalności.

Uczestnicy Narady zwracają się do kół ZMP w całym kraju, aby delegowały najlepszych swych aktywistów do pracy w świetlicach wiejskich, aby młodzież ZMP-owska wnosiła do tej pracy swój zapal, inicjatywę i entuzjazm, aby powracając młodzież z brzdąk SP włączając do pracy w świetlicy oraz do remontowania lokalnych i pomocy w zakładaniu nowych świetlic.

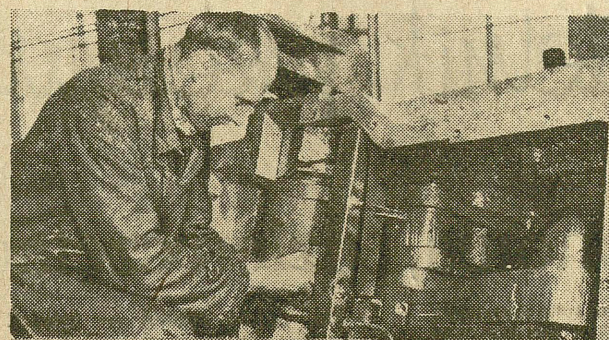
Uczestnicy Narady apelują do Związków Zawodowych i świetlic robotniczych, do wydziałów politycznych POM-ów i organizacji masowych, do nauczycielstwa i inteligencji twórczej, do instytucji artystycznych i oświatowych — aby przysłużyły z wszelkimi pomocą świetlicom wiejskim, przyczyniły się do podnoszenia pracy kulturalnej na wsi na wyższy poziom polityczny i artystyczny.

Narada wzywa wszystkich kierowników i aktywistów świetlic wiejskich do pełnego włączenia się do kampanii wyborów terenowych rad narodowych, aby świetlice przyczyniły się do jeszcze silniejszego zespolenia pracujących chłopów w sojuszu robotniczo-chłopskim, do zespolenia milionów kobiet i młodzieży wiejskiej wokół władzy ludowej, do zwiększenia aktywności mas we współzawodnictwie Państwa Ludowego.

Uczestnicy Narady wzywają kierowników i aktywistów świetlic z całego kraju do podejmowania zobowiązań w długotrwałym współzawodnictwie dla godnego uczczenia X-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wychowujemy nieustraszenie i ofiarnie pokolenie budowniczych Polski Ludowej.

Realizujemy wskazania ukochanego przywódcy, naszego narodu — Towarzysza Bolesława Bieruta.



JAN KOPROWSKI

PIERWSZY TYDZIEŃ W FABRYCE

(Fragmenty dziennika)

Wtorek 24 marca

GABINET dyrektora mieści się na drugim pięttrze. Odbiwała się u niego właśnie jakaś narada, więc musiałem czekać. Pracownicy sekretariatu srozierali na mnie z zacięciem formułującym się w pytanie: Co on za jeden? Po co tu przyszedł?

Dyrektor przyjął mnie z pewnym zakłopotaniem. Odnosiłem wrażenie (może mylnie), że nie wie, co ze mną począć. Jest średniego wzrostu o śniadej cerze.

O wiele ciekawsze wrażenia miałem na parterze, w pokoju sekretarza organizacji partyjnej — Kupczyka. Zebrała się u niego grupka ludzi: przewodniczący ZMP — Głowacki, wciąż rozśmieszony (Kupczyk mówi o nim: „Śmieszny ten nasz Głowacki, dziecko prawe”), ślusarz Aleksanderek i dwóch urzędników.

Kupczyk jest to prosty, nieskomplikowany, ale rozsądny i gospodarny człowiek, liczy lat ponad czterdzieści, twarz ma dużą, na pierwszy rzut oka groźną. Ale już po kilku zdaniach przyskają łody, czujemy się swojsko. Oprował mnie po fabryce, zwiedziłem odlewnię, dział mechaniczny, narzędziownię i ślusarnię. Kupczyk powiódł o sobie: „Braki to ja mam duże, uczyć się muszę jeszcze, ale w produkcji nikt mnie nie wykiwa. Przeszedłem tu wszystkie działy”.

W pokoju partii najwięcej mówił Aleksanderek. Dowiedziałem się, że ma lat trzydzieści, jest żonaty, córka ma rok i pół. Przedtem pracował jakiś czas w firmie jako zastępca kierownika produkcji, pracował z Fordem nad filmem „Młodość Szopena”.

— Ale wyszedłem stamtąd. Ciągnęło mnie do fabryki, chciałem robić w swoim zawodzie.

W Fabryce Maszyn pracuje dopiero od listopada, ale już dał się poznać jako zdolny, uświadomiony pracownik. Sekretarz Kupczyk wyraźnie go lubi.

— Ja to, wiecie — zwierzał się Aleksanderek — i pociątać lubię i popisać. Trzeba by spisać swoje przeżycia okupacyjne. Cały czas byłem w Niemczech na robotach. W Kiel, znacie?

Kiwaliśmy głową. O fabryce mówi Aleksanderek z zapalem, krytykuje dużo.

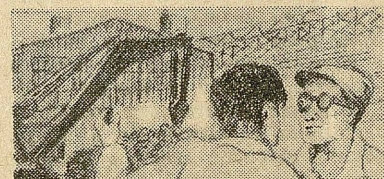
— Tutaj to tak: gdzie się nie ruszy, tam się prosi. Ludzie jeszcze nie wychowali, jak należy.

Głowacki cały czas śmieje się.

— Weźcie tę młodzież naszą — ciągnie Aleksanderek — co ona ma za problemy. Wszystko jej w łapy kładą. Albo to ona cierpi jaką biedę, niedostatek? Wszystko dziś dla młodych. A ja, kuchnia go w dech, latałem do szkoły z Kątną na Bałuty, bo mnie z dwóch szkół kolejno wyrzucali za to, że byłem czerwonym harcerzem i brałem udział w pochodach pierwszomajowych. A kierownik szkoły był taki, że bił nas z upodobaniem olświekiem.

Spotkałem go kiedyś. Trzeba będzie mu przypomnieć jego przeszłość.

— Daj człowiekowi spokój — wtrąca Kupczyk. — Mógł się zmieścić, zrozumieć swoje dawne błędy. Człowiek nie słońce. Nie od razu świeci. Jeden z urzędników mówił mało, drugi nie odzywał się wcale. Z Kupczykiem umówiliśmy się na jutro na godzinę czwartą po południu.



Środa 25 marca

PRYJAZNAŁEM się dobrze za budowaniem fabrycznym. Stanowią one zamknięty prostokąt z placem po środku.

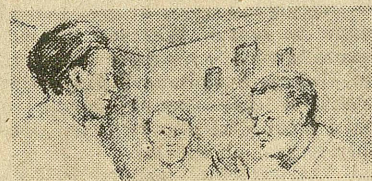
— Ciasno nam — powiedział Kupczyk — plac nie nadaje się dla nas, dlatego taki tu bałagan.

Fabryka potrzebuje dużo ziemi i piasku dla wykonywania odlewów żeliwnych. Zsypuje się te materiały na placu, skąd idą one na dział odlewniczy, stamtąd zaś wywozi się materiał użyty i już niepotrzebny. Trudno w takich warunkach o jakiś większy ład i porządek na

placu, zwłaszcza, że musi się tam jeszcze pomieścić koks, stare żelazo, drzewo itp. Natomiast w samej fabryce porządek i ład niepośledni. Widać, że ludzie troszczą się o swój warsztat. Wszystko ma swoje miejsce, maszyny utrzymywane w czystości, przejścia między maszynami choć wąskie, nie tarasowane materiałem.

W dziale mechanicznym widziałem silniki elektryczne, pochodzące z fabryki na Dolnym Śląsku, gdzie brat mój Stanisław jest dyrektorem. Struga ciepła rozlała się w moim sercu. Wszystko to stało się naraż dla mnie jakby bliższe, wydało mi się nagłe, że łączę mnie z tymi ludźmi tutaj pewne pokrewieństwo. Zaczęłem innym okiem spoglądać na to, co otacza mnie dookoła. Podzieliłem się tym z Kupczykiem.

— II — powiedział on — to znaczy się, jesteśmy w rodzinie, sami swoi. T k to rozumiem.



Piątek 27 marca

ZEBRANIE miało dramatyczny przebieg, bowiem na porządku dziennym stała sprawa wykluczenia z Podstawowej Organizacji Partyjnej dwóch towarzyszy: Andrzejczaka i Pika.

Sekretarz Kupczyk omawiając najpierw postawę i działalność Andrzejczaka stwierdził, że od roku nie był on na żadnym zebraniu partyjnym, nie spełniał poleceń, nie płacił składek, słowem, lekceważył całkowicie obowiązki, plynące z przynależności do organizacji. Potem otworzył dyskusję. Ludzie mieli się wypowiedzieć na ten temat. Siedziałem na zebraniu podniecony nie mniej od innych. Ciekawy byłam, który spośród obecnych jest Andrzejczakiem.

Po słowach Kupczyka zapanowała długa chwila milczenia. Towarzysze patrzyli po sobie, ten i ów bębnił ze zdenerwowania palcami po stole pingpongowym, wokół którego siedzieliśmy.

Wreszcie zaczęła padać pierwsza głosy. Zebrani podzielili się na dwie grupy: jedna (mniejsza) była za skreśleniem Andrzejczaka z list członków partii, druga — łagodzący wyrok żądając udzielenia „podsyd-nemu” nagany.

Poprosił o głos sam Andrzejczak. Przyjrzałem mu się dokładnie: liczy ponad czterdzieści lat, ma jasną twarz, jasne włosy i niebieskie oczy. Mówił oszczędnie i nadzwyczaj spokojnie.

— Do partii — powiedział — należałem od dawna. Jeszcze przed wojną byłem jej członkiem. Zna moją również jest partyną. I dwaj bracia także samo. Mieszkam w Rudzie, na samym krańcu Łodzi. Do pracy muszę wstawać o czwartej rano. Córka moja: chodzi do szkoły, droga prowadzi przez las. W porze zimowej codziennie musiałem przyprowadzać ją ze szkoły, bo uczy się w godzinach popołudniowych. Trudno mi było chodzić na zebrania. Ale przynajmniej, że zlekceważył sobie moje obowiązki. Opuściłem się. Dziś widzę wyraźnie moje winy. Co do poleceń partyjnych — to chciałem powiedzieć, że miałem to i to jedno i wywiązałem się z niego. Obiecyuję towarzyszom, że ramawie swoje błędy.

Andrzejczak usiadł i czuło się od razu, że atmosfera stała się jakby lżejsza. Teraz zabierający głos zaczęli rewidować swoje stanowisko. Ktoś mówił: — Żebv to towarzysze Andrzejczak od razu i już dawniej tak sprawę postawił, nie musielibyśmy dziś być świadkami takiego zebrania. Więcej odwagi i więcej szczerości, towarzysze.

Ostatecznie stanęło na tym, że Andrzejczak w partii pozostał, ale otrzymał nagany.

Sprawa Pika wyglądała nieco gorzej, a pogorszył ją jeszcze fakt że nie zjawił się on na tym zebraniu. Po dyskusji uznano zgodnie, że trzeba go wykreślić z partii, co też uczyniono.

Zebraniu przewodniczył Aleksanderek i wykazał nie byle jakie umiejętności w tym zakresie.

*) Fabryka Maszyn w Łodzi.

W następnym numerze:
referaty (we fragmentach) ze Zjazdów Przodujących Kierowników Świetlic i Czytelników Książek min. Włodzimierza Sokorskiego, wicemin. Stanisława Piotrowskiego i sekretarza generalnego ZSCh Marii Kamińskiej

W kręgu walki o powszechną i wyższą wiedzę rolniczą

PAWEŁ KOŁTUN

O WYNALEZKACH

POWSZECHNIE UŻYTECZNYCH

PRZED wojną krytykowano rząd sanacyjny dlatego tak, wielką ilość różnych nasion sprowadza się z zagranicy a nie produkuje w kraju, jak m. in. koński ząb, bardzo wartościowy w hodowli. Rokrocznie sprowadzano go z zagranicy, ale nasion nikt nie hodował w kraju. W r. 1930 wziętem się do pracy, ale nazwano mnie zwariowanym chłopem „Ameryki lub Afryki z Polski nie zrobisz”. Mylili się jednak sąsiedzi, bo w r. 1931 miałem już małą ilość własnych nasion. W jesieni 1931 r. na pokazie wiciowym udowodniłem im, że Afryka może być i w Polsce, bo nasiona można wyhodować i hodując je do obecnej chwili. Ale dopiero za rządów Polskiej Ludowej zainteresowały się tym władze. W pierwszym rządzie JAAR i Ministerstwo Rolnictwa, byłem zapraszany na narady naukowców w 1949 r.

Nadal prowadzę doświadczenia nad zwiększeniem wydajności z ha zielonej masy odstepy siewów i innych. W r. 1949 zielona masa wydała z ha od 850 kwintali do 1200 z zawartością 10 proc. cukru, bardzo pożywna dla rogowców i nierogacizny, co daje duże i dobre korzyści rolnikowi. W r. 1950 udało mi się zwiększyć do 4 kolby na jednej roślinie, przez co zwiększyłem wydajność nasion, których z jednego ha przypada powyżej 30 kwintali.

Saazenie: odstepy rządów — 50 x 50, 50x40, 50x30. Bardzo dużo nasion wysyłam poza obręb swojej gromady, bo nie ma już takiego województwa, z którego nie miałbym zapotrzebowania. W 1950 r. przeprowadzałem doświadczenia z jęczmieniem i kukurydzą, co wykazało: jęczmień w przeliczeniu na ha — 20 kwintali, a kukurydza — 50 kwintali. Za mało się tym interesujemy a przez uprawę kukurydzy można zwiększyć hodowlę nierogacizny.

Uwaga, koledy rolnicy — chcę dodać kilka słów co do drugiego zбору, a mianowicie — niejedną z nas ma posiany rzepik, wiemy, że w czerwcu nastąpi jego zbiór, radzę wam, według mego doświadczenia, poproszować zasadenie ziemniaków. Zbiór ziemniaków u mnie po rzepiku w r. 1952 był dobry. U nas nie tylko ja, ale i inni już to robią, aby na jednym kawałku pola podwójnie skorzystać. W jednym więc roku zbieramy rzepik i ziemniaki, które bardzo dobrze nadają się do sadzenia, plon zebrań z nich jest podwójny w stosunku do ziemniaków zasadzonych i zebranych normalnie.

Paweł Kołtun

Wolawce, pow. Chełm

WŁADYSŁAW MISIUNA

GDY NIE DOCENIA SIĘ WIEDZY ROLNICZEJ...

ZDARZAJĄ się jeszcze w terenie tacy, pożałujcie ich, boże, działacz, który, kiedy usłyszą słowo kultura, odwracają się tylko plecami i mówią: Kultura? To mnie nie dotyczy, ja jestem od gospodarki.

Co dziwniejsze, to beznamiętne nieraz lekceważenie kultury dotyczy również i tej dziedziny, która najwidoczniej i bezpośrednio wpływa na produkcyjne wyniki rolnictwa, mówię o upowszechnieniu wiedzy rolniczej. A dzieje się tak nie tylko we wsiach indywidualnych, lecz także we wsiach spółdzielczych, gdzie zagadnienie jest jeszcze bardziej palące, bowiem stale po podnoszeniu wiedzy rolniczej jest niezbędny warunkiem i częścią składową socjalistycznych metod gospodarowania w rolnictwie.

W 1933 roku, a więc w roku zwycięstwa ustroju kolchozowego w ZSRR — pisał Józef Stalin: „Kolchoz — to wielkie gospodarstwo. A wielkiego gospodarstwa nie można prowadzić bez planu. Wielkie gospodarstwo w rolnictwie, ogarniające setki, a czasami nawet tysiące zagród, może być prowadzone tylko w drodze kierownictwa planowego. Inaczej musi zginąć i rozpaść się. Oto jeszcze jeden nowy warunek przy ustroju kolchozowym, różniący się z gruntu od warunków prowadzenia indywidualnego, drobnego gospodarstwa. Czy można pozostawić prowadzenie takiego gospodarstwa tak zwanemu naturalnemu biegowi rzeczy, pozostawić je samemu sobie? Rzecz jasna, że nie można. Aby prowadzić takie gospodarstwo, trzeba zapewnić kolchozowi pewne minimum elementarnie wykształconych ludzi, którzy potrafią planować gospodarstwo i

prowadzić je w sposób zorganizowany”. Zle jest, kiedy tej elementarnej prawdy nie rozumiemy nasi działacze gospodarczy; do jakich to prowadzi wyników, niech wskazuje przykład jednego powiatu — Oborniki Wlkp. — jednego z produkujących w kraju pod względem tempa uspołdzielczania.

Powiat obornicki należy do powiatów typowo rolniczych. 66 proc. ogólnej liczby ludności, to ludność wiejska. 77 proc. ogółu pracujących zatrudnionych jest w rolnictwie — w PGR i gospodarstwach chłopskich; indywidualnych i spółdzielczych. Stosunkowo daleko posunięta jest przy tym przebudowa ustroju rolnego; powiat liczy 98 gromad, a w 66 gromadach już istnieją spółdzielnie produkcyjne. Blisko połowa, bo 48 proc. gruntów ornych, jest w użytkowaniu socjalistycznych gospodarstw — państwowych i chłopskich.

Wydawałoby się, że w tej sytuacji czytelnictwo literatury rolniczej powinno szybko posuwać się naprzód, któż bowiem powinien stać się jej najgorliwszym czytelnikiem, jeśli nie chłop-spółdzielca, przechodzący do nowych, wyspecjalizowanych metod gospodarowania, wymagających wysokiego poziomu wiedzy fachowej?

Tymczasem...

Ocenimy sytuację w dziedzinie prasy rolniczej.

Gdy pominiemy prasę codzienną, prawną, prawną prasy przedstawia się następująco: czasopism kobiecych prawnym wieś obornicka 4272, tj. 102 proc. ustalonego planu, mło-

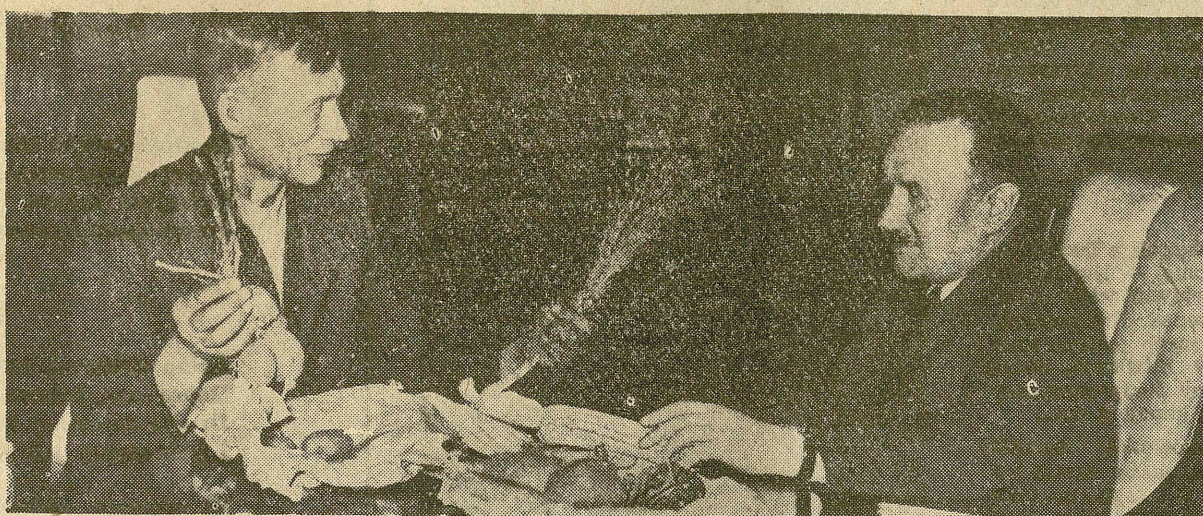
dzieżowych 1301, tj. 104 proc. planu, dziecięcych 2586, tj. 88 proc. planu, a rolniczo-fachowych 547, tj. 46 proc. planu. Co więcej, jeżeli zbierzemy skład czytelników prasy fachowej, okazało się, że na spółdzielców przypada zaledwie 13 proc. — 71 egzemplarzy wobec 1510 spółdzielni produkcyjnych; pozostali prawnicy (476), to robotnicy rolni, nauczyciele i w dużej mierze gospodarze indywidualni.

O czym mówią te cyfry? Mówią one, że z pola widzenia spółdzielczego aktywność wypadła niemal zupełnie jedna z głównych dzwigni wznowienia się spółdzielni prawdziwie socjalistycznej, nowoczesnego gospodarstwa; wskazują na występowanie tej tendencji, przed którą ostrzegali Stali. — „Zostawienie spraw spółdzielni „naturalnemu biegowi rzeczy”. I dlatego nie przypadkowo spółdzielnie, tak licznie wyrastające na obornickiej ziemi, kuleją jeszcze poważnie w swym gospodarstwie rozwoju. Na ogólną liczbę 66 spółdzielni do mocnych pod względem gospodarczym można zaliczyć zaledwie 18. Pozostałe mają przypadkowe urodzaje, nie potrafią skutecznie walczyć o wysokie i trwałe wyniki produkcyjne. Szczególnie mocno daje się to odczuć w dziedzinie hodowli. Jak dotychczas, spółdzielnie obornickie nie mogą wciąż jeszcze brać tego tempa rozwoju, jakiemu winny sprostać jako wielkie socjalistyczne gospodarstwa rolnie. Weźmy przykład. W roku 1951 przeciętny zbiór żyta z pół spółdzielczych wynosił 16,5 q, z gospodarstw indywidualnych — 11,1 q. W r. 1952 spółdzielcy zebrali 16,8 q, indywidualni — 13,9 q. Spółdzielcy więcej! Prawda i byłoby dziwne, gdyby było inaczej — jednolity plodozbiór, maszynowa u-

prawa, kolektywna organizacja pracy — już to samo zapewnia spółdzielniom znaczną przewagę produkcyjną. Ale tempo wzrostu produkcji spółdzielczej (w żywie) jest zastraszająco niskie — o 0,3; czyli 1,2 proc., kiedy w tym samym czasie indywidualni podnieśli wydajność żyta o 2,8 q, czyli 17 proc. Ale indywidualni, jak wiemy, czytają dużo więcej książek rolniczych. Wniosek jest jasny: indywidualne gospodarstwa powiatu obornickiego potrafiły szerzej uruchomić dzwignię nowoczesnej wiedzy rolniczej, dlatego nie stoją w miejscu, podnoszą znacznie produkcję. Spółdzielcy tej dzwigni nie docenili, a wskutek tego nie tylko zahamowali rozwój gospodarstwa spółdzielczego, ale i swoje natarcie polityczne — osłabiając główną podstawę przekonywania do zespolowej gospodarki, jaką są produkcyjne sukcesy w szlachetnym współzawodnictwie z gospodarstwami indywidualnymi.

Mało jest cieszyć się z samej tylko przewagi gospodarstwa spółdzielczego — trzeba ją jeszcze systematycznie pogłębiać i wzmacniać jako podstawę zwycięstwa nowego ustroju rolnego. A będzie ta przewaga tym większa, im szybciej i bardziej masowo zachęceni przez aktywny kulturalny i gospodarczy popór chłopów — spółdzielcy swoją codzienną praktyką nowoczesną teorię agronomiczną, stare metody zastąpią nowymi, zdobędą elementarne, współczesne wykształcenie. Umieszczenie czytelnictwa książki i prasy rolniczej — oto najprostsza i niezbędna droga do tego celu.

Władysław Misiuna



Piotr Kołtun (z grom. Wolawce, pow. Chełm) przedstawia B. Bierutowi wyniki swoich doświadczeń mizurynowskich.

KRYSZYNA PALYS

W rewolucji bierzecie udział!

Nazwisko Szawajewskiego wymieniono po raz pierwszy zeszłego roku na wiosennej naradzie produkujących rolników. Potrafił on na kilkukrotnym gospodarstwie w Brzeżkach zebrać 600 kwintali buraków cukrowych, 42 jęczmienia i 30 żyta w przeliczeniu na hektar. Wysewiał również na 16 półkach różne gatunki traw, żeby wybrać najodpowiedniejsze do uprawy łąkowej, założył nawet ogródek mizurynowski.

— Tak, co do wyników uprawy nie ma zastrzeżeń, ale widzicie... — w tym miejscu nastąpiła pauza, jakby kierownik wydziału rolnego szukał odpowiednich słów — widzicie, ostatnio słyszy się pewne zastrzeżenia pod jego adresem.

Zażądałam faktów. — Ostatecznie nie konkretnego zarzucić mu nie można, jest kandydatem do partii, pełni obowiązki prezesa Gminnego Zarządu ZSCH, wchodzi nawet w skład PRN, ale od jakiegoś czasu tu i ówdzie przebąkują, że np. zbiór jego buraków szacowała komisja „po znajomości” i że lawiruje, jeśli chodzi o spółdzielczość produkcyjną.

Sekretarz prezydium GRN w Piaskach zajął trochę odmiennie stanowisko.

— Szawajewski? To uczciwy chłop, za to ręczę, jestem przecież jego sąsiadem, a przy szacowaniu zbiorów buraków pilnowali go rywale. O jego nieprzychylnych postawie wobec spółdzielczości produkcyjnej nic mi nie wiadomo. W ZSCH robi, co może, ale trzeba wziąć pod uwagę, że to człowiek starszy...

Z kim więc miało się do czynienia, z przyczajonym wrogiem, czy też odwrotnie, a może pod Szawajewskim kopali dołki wrogowie?

Jak w każdy targowy dzień panował też środy wielki ruch, przez siebie Zarządu Gminnego ZSCH przewijało się wielu ludzi chociażby dlatego, że w gminnej spółdzielni szła sprzedaż żelaza z nowego transportu. Co chwila skrzypiały rozeszczelone drzwi, przed stołem przystawał człowiek, a prezes wypisywał na kartce zaświadczenie o prawie zakupu takiej a takiej ilości „kantówek”, „winkli” i czegoś tam jeszcze lub przybijał pieczęć na podaniu o przy-

znanie kredytów. Urzędowaniu Szawajewskiego przypatrywały się z afiszów rozeszlane twarze działyckiej traktorystyki i przodownicy z lubelskich dożynek, za plecami miał czerwono-zielony sztandar, na którym był przypięty biały gołąb. Na tym różnobarwnym tle odcinała się ostro twarz Szawajewskiego o rysach grubych, jakby wyciosanych w pniu drzewnym, ze starościem w jego gestach i brwiach. Spod nich patrzyły zielonoszare o blasku już z lekka przysagajającym, ale jeszcze bystre, inteligentne oczy. Ma około sześćdziesiątki.

Przed wojną miał trochę więcej jak hektar ziemi, a w chałupie czworo dzieci. Najmował się do przerywania buraków w majątku hrabiowskiego Scipio del Campo, lecz sam nie mógł ich uprawiać, ponieważ nie miał obornika, sztucznych nawozów i żadnej nadziei na kredyty. Rotałwał się przysługującym kowalstwem i ciesielką. Dopiero w 55 roku życia dostało mu się 5 ha z reformy rolnej i po raz pierwszy mógł poprobaować racjonalnej uprawy. Z roku na rok ulepszał swoje metody uprawy buraka — pokazał chłopom w Brzeżkach nową drogę.

— Towarzyszu Pietras, tylko pamiętajcie, że pieniądze są na suszenie, a nie na co innego. Komisja będzie sprawdzać — uprzedzał Szawajewski, kładąc podpis na podaniu.

— A może by tak lemieś sprzedać?

— Nie da rady, w spółdzielni nie ma.

— Jakbyście zechcieli, to znalazłby się, ale wiadomo, prezesowi nie w głowie mój plug.

— Człowieku, nie mam do dostaw, moja rzecz pilnować, żeby kulać nie wykupywali żelaza, bo go za dużo nie ma, a za resztę to spółdzielnia odpowiada — obruszył się Szawajewski.

— Prezesowska piosenka — chłop machnął ręką i wyszedł zamykając drzwi z nadmierną energią.

— Ot widzicie, jakie przejęmości spotykały mnie na tej przesymp-

Wniosek jest jasny: indywidualne gospodarstwa powiatu obornickiego potrafiły szerzej uruchomić dzwignię nowoczesnej wiedzy rolniczej, dlatego nie stoją w miejscu, podnoszą znacznie produkcję. Spółdzielcy tej dzwigni nie docenili, a wskutek tego nie tylko zahamowali rozwój gospodarstwa spółdzielczego, ale i swoje natarcie polityczne — osłabiając główną podstawę przekonywania do zespolowej gospodarki, jaką są produkcyjne sukcesy w szlachetnym współzawodnictwie z gospodarstwami indywidualnymi.

Mało jest cieszyć się z samej tylko przewagi gospodarstwa spółdzielczego — trzeba ją jeszcze systematycznie pogłębiać i wzmacniać jako podstawę zwycięstwa nowego ustroju rolnego. A będzie ta przewaga tym większa, im szybciej i bardziej masowo zachęceni przez aktywny kulturalny i gospodarczy popór chłopów — spółdzielcy swoją codzienną praktyką nowoczesną teorię agronomiczną, stare metody zastąpią nowymi, zdobędą elementarne, współczesne wykształcenie. Umieszczenie czytelnictwa książki i prasy rolniczej — oto najprostsza i niezbędna droga do tego celu.

Władysław Misiuna

WITOLD WIRPSZA

Listy do chłopów

Do Franciszka Goławskiego z Lubelszczyzny

„Pszczelarstwo założymy w naszej spółdzielni od pierwszego roku... Na początek dam własnych 5 uli”.
(Z zapisków w notesie).

A kiedy wrócisz z ziemi szczecińskiej do domu,
Grodowi się skłoń Manifestu
I zanieś chłopcom twojego POM-u
Pozdrowienia pomorskich spółdzielców.

A na zebraniu nim otworzysz notes
I zaczniesz opowieść w przyjacielskim kole,
Przypomnij starą bajkę o złotej,
Szczęście na skrzydłach noszącej pszczoły.

Pamiętasz pewnie? Był Stach-ogrodnik, Co walczył z Nędzą-starchą, aż wreszcie Utopił ją w morzu. I nacale życie Złota pszczoła nosiła mu szczęście.

A kiedy skończysz — notes wyciągnij z kieszeni.
— Nową — powiedz — dzisiaj życie baśń nam składa. —
I mów o Kani. O pomorskiej spółdzielni.
Cyframi synj. O plonach, ciężkich plonach gadaj.

A kiedy powiesz już o najważniejszym,
Przewróć kartkę w notesie pękającym.
Teraz — powiedz — rzecz o sprawie lejszej,
Poetyckiej trochę i skrzydlatej:

Będzie spółdzielca pasieka. Złota pszczoła
Szczęście będzie roznosić w każdy domu kątek,
I wiedzie — moja mowa, to nie próżne słowa:
Pięć uli własnych daję na początek.

PIOTR GUZY

Fachowe pisma

ODBYŁA się niedawno narada czytelników „Plonu” i „Małego Poradnika Rolnika” w Nowym Tomysku (woj. poznańskie). A więc w okręgu już przed wojną o wysokiej kulturze rolniczej.

Na początek trochę cyfr. Powiat nowotomyski posiada około ośmiu tysięcy indywidualnych gospodarstw. Miesięczna prenumerata pism rolniczych: „Plon” — 177 egz., „Mały Poradnik Rolnika” — 750, „Mechanizator Rolnictwa” — 25, „Nowe rolnictwo” — 35, „Las polski” — 31, „Przegląd hodowlany” — 15, „Przegląd ogrodniczy” — 23, „Pszczelarstwo” — 54, inne pisma rolnicze — 59 egzemplarzy. (Cyfry te obejmują zarówno gospodarzy indywidualnych jak i spółdzielnie produkcyjne).

Jeden egzemplarz „Małego Poradnika Rolnika”, tego najbardziej popularnego pisma fachowego, przypada więc na dziesięć gospodarstw. Jeden na dziesięć! A co robi pozostałych dziewięciu gospodarzy? W wielu wypadkach egzemplarz krąży od sąsiada do sąsiada. W tej roli pełni on c z e s t o swojego zadania, czy taka jest właściwa funkcja, jaką p o w i n n e n o d g r y w a ć „Mały Poradnik”?

Wielu z nich anachronizm, a nawet jeśli abonują „Mały Poradnik”, to nie zawsze do niego zaglądają. Dlaczego? Nie mają czasu.

Alle ci sami chłopcy wysuwają żądanie większej ilości i ściślejszych wiadomości praktycznych pod adresem: „Gromady — Rolnika Polskiego”. W „Gromadzie”, tłumaczyli, nie ma nic o szczypteniu drzew, o hodowaniu drobiu, nie o tym lub owym a tego czasami, to bardzo ogólnikowo. Tego rodzaju porady znajdują w „Przeglądzie hodowlanym”, w „Przeglądzie ogrodniczym” i w innych pismach specjalistycznych. O t ó ł t o s p e c j a l i s t y c z n y c h!

Jeden z uczestników narady, Zając Jan z Róży Nowej, tak rzecz wyjaśniał:

„Narzekać na niski poziom czytelnictwa fachowego na wsi. Istotnie jest ono niskie, ale z tego jeszcze nie wynika, że ludzie n i e c h c i a c z y t a ć. Czytają zwykle jedną gazetę i o tej gazecie pomagają, żeby służyła pomocą we wszelkiej potrzebie. Bo ważny na przykład gospodarza, który ma jeden — dwa ule. Pszczelarstwo jest jego zajęciem pobocznym, nie składnia go do czytania aż specjalnego pisma na ten temat, jakim jest „Pszczelarstwo”, a jednak od czasu do czasu potrzebuje nieco wiadomości z tej dziedziny. Gdzie ich szuka? W „Gromadzie” albo w „Małym Poradniku”, gdzie rzadko coś znajduje. Weźmy innego, który zajmuje się hodowlą, ale też tylko pobocznie. Skąd ma czerpać wskazówki co do właściwego jej prowadzenia? Hodowca nie jest na tyle, żeby czytać „Przegląd hodowlany”, a przecież te luki chciałby czymś wypełnić. Dlatego jest tak dużo pism ograniczających się do wąskich specjalności?”

Inny uczestnik narady, Buzyna Alojzy ze Starego Tomyska, dał kilka przykładów gdzie „Mały Poradnik” i „Gromada” okazały się niewystarczające. Dlaczego, pytał, tak mało pisze się o oarodnictwie. Dlaczego tylko szczytę o drobiu? A to,



co jest, jest zbyt ogólne, by nadawało się do zastosowania.

Podobnych wypowiedzi było więcej. Tego, że „Mały Poradnik” jest pismem bardzo pożytecznym, nikt nie poddawał w wątpliwość. Wielu sypało przykładami praktycznych korzyści wyniesionych z przeczytania tego artykułu, jak np. siew krzyżowu, podwójne krycie nasion, właściwe używanie nawozów sztucznych itd. itd. W y s u w a n o j e d n a k z a r z u t y, że wiadomości są niekiedy zbyt ogólne, wskutek czego nie zawsze da się zastosować w danym gospodarstwie, a także za mało o poszczególnych dziedzinach gospodarstwa, marginesowych właśnie dlatego wymagających od razu pisma specjalnego.

Ten sam Zając Jan tak doradzał: „Są na wsi dwa rodzaje ludzi, ci którzy czytają p i s m a fachowe i ci, którzy tylko z rzadka do nich zaglądają. Stali czytelnicy są zwykle wzorowymi rolnikami, doświadczonymi więc pokazują n o c n o c i e, jakie korzyści płyną z u m i e j e t n o s i c i c z e r p a n i a wiedzy. Ale nie wszyscy to umieją! Raz, dlatego, że specjalne pisma to jeszcze dla nich zbyt skomplikowany zabieg, a dwa, to jeszcze nie są dostatecznie przekonani, że warto się trochę dodatkowo potrudzić. Tym ludziom trzeba jakoś pomóc”.

Jak? Na to pytanie Zając Jan nie umiał odpowiedzieć oprócz powtórzenia tego, co już przedtem mówił, że pism specjalnych jest za dużo i że przydałoby się, żeby „Gromada” bardziej się zafala również techniczną pomocą rolnikom.

Piotr Guzy

OD REDAKCJI

SPRAWO'DANIE Piotra Guzygo z narady nowotomyskiej wysuwa doniosłe zagadnienie: w jaki sposób pogodzić rosnący pęd chłopów do stosowania wiedzy fachowej również na drobnych pomocniczych działkach z brakiem miejsca na tak szczegółowe sprawy w masowych pismach chłopskich — przy nieopłacalności (na wych drobnych poletek) a często i nieumiejętności korzystania przez chłopów ze specjalistycznych pism fachowych.

Zagadnienie to — tak jak zostało umieszczone na naradzie — kryje w sobie szereg sprzeczności i zmusza do zastanowienia się nad ich wyjaśnieniem i rozwiązaniem. Zachęcamy naszych czytelników, aby wypowiedzieli się na ten temat i zaproponowali konkretne wnioski.

ANNA JACHNINA

WSRÓD DAWNYCH PIEŚNIARZY I GAWĘDZIARZY

KIEDY po raz pierwszy wyruszał się odkrywać Pałuki, sprawa nie wyglądała różowo. Czynniki oficjalne w Złotowie z powątpiewaniem kręciły głowami. — „Piosenki ludowe, zwyczaj, tańce, legendy... tego na Pałukach już nie znajdziecie”.

Mimo tak czarnych horoskopów pojechał się.

Po dwóch dniach obcowania z Pałuczanami zadebiutowała przed mikrofonem babcia Tubiszowa z gromady Góra. Staruszka obejrzała dokładnie wóz transmisyjny, ale nijk nie mogąc pojąć procesu chwytania głosu na taśmę — przypisała go działaniu sił nieczystych.

Z czasem jednak znajomość naszą zamieniła się w przyjaźń i staruszka stała się niewyczerpaną skarbnicą wiedzy o Pałukach...

Wówczas to dziadko Wierzelewski po raz pierwszy od 25 lat sięgnął do komody po swój kłarnet, otarł go z kurzu, drżącymi palcami pieczołowicie pogładził i zagrał melodię, które gdzieś jeszcze kołatały się w jego pamięci.

— „Teraz artyści po nutach grają — stwierdził. — Wiatery nuty porwie, to i muzyka skomczona, a ja — ze serca i pamięci — zawsze zagram”.

I ktoś by przypuszczał, że widok nasz nie przerazi 84-letniej Stefani Orłowskiej, która już od 5 lat nie opuszcza łóżka. Kiedy poprzedniego dnia wpadł do izby wnuczek z wiadomością, że „jakieś wariaty jedzą po wsiach i starych ludzi nagrywają” — babcia kokieterystycznie zawiązała pod brodą świeżą chusteczkę i nie nikomu nie mówiąc — czekała.

Ileż dostarczyła nam ona wiadomości o życiu dawnej służby folwarcznej, a leżącemu na pierzynie mikrofonowi ile przekazała piosenek o dużej wartości artystycznej.



Następne słuchowisko regionalne z ziemi pałuckiej przyniosło nowe odkrycia. Ot, chociażby Michał Matuszak z gromady Głowy. Jak Pałuki długie i szerokie nie ma takiego jak on pieśniarza, tancerza i dowcipnisia. Nikt lepiej od niego nie zna ludowych obrzędów i zwyczajów. Nikt nie potrafił lepiej druznować na weselach. Kiedy ktoś powiedział, że babcia Tubiszowa ładniej śpiewa od niego — Matuszak poczuł się dotknięty, siadł i — za jednym zamachem wyśpiewał 65 pałuckich piosenek.

Tak się kiedyś złożyło, że staruszkowie ci brali udział w nagrywaniu jednej z regionalnych audycji. Kiedy kapela zagrała pałuckiego „wiatra”, nie wytrzymali i ruszyli w tany. Po kilku okrzykach, zasapani, zsunęli się na ławę, patrząc z zalem na podskakującą młodzież.

— Matuszak — westchnęła babcia Tubiszowa. — Gdybyśmy tak mieli po 65 lat, pokazalibyśmy jak się „wiatra” tańczy.

Przy nagrywaniu następnych audycji wywiązała się między staruszkami swoista rywalizacja,

CZESŁAW MICHNIAK

KINO W SECEMINIE

OD roku jest w Seceminie stałe wiejskie kino. Gdy po żniwach funkcję operatora a także biletera przejął od niejakiego Sarka, powołanego do wojska, mechanik ciągnikowy w POM, Antek Misztal, wielu myślało: nie poradzi.

Wysoki barczysty z blizną na czole po jakimś wypadku w dzieciństwie, o uśmiechu szerokim odslaniającym zęby i czerwona krechę dziesiąt, pamiętam też jego ręce, stałe zapaprane smarem, które w rozmowie wycierał odruchowo o komбинезон.

Pochodził spod Kozienic, gdzie ojciec, matorny chłop, furmanki wożąc cegły na budowę. Za to Antek upodobał sobie maszyny. Rozpoczął od traktorzysty w jednym z POM-ów koło Rzeszowa. W tym czasie poznał kierownika miejscowego kina, który w przystępach dobrego humoru pozwalał mu oglądać z bliska projektor.

Gdy kino przeniesiono z remizy strażackiej do świetlicy POM, mieszczącej się w dworcu, otoczone starymi lipami, frekwencja, która nie była wysoka, jeszcze bardziej spadła. Zjawisko takie określa się mianem „puchy”. Przychodzili traktorzyści z Osrodka, nauczyciele, trochę młodzież, czasami kapłan urzędnik z GS. I to wszystko. Tylko na kilka minut przed zakończeniem programu zbierali się przed dworem seceminiscy kawalerowie, aby przyrzeć się dziewczynom wychodzącym z kina.

Afiszę rozlepiane na mieście zniknęły po kilku godzinach zdzierane przez nieznane ręce a niejaką Nadkowską mieszkającą „wedle” rynku zabroniła wieszac plakaty na swoim domu i przyległym do niego płocie. W jej ślady poszli kielbasnicy, byli sklepikarze oraz kilku z patrycjatu Secemina, o których mówiono, że powinni siedzieć za paszek wieprzowina. Doszło nawet do tego, że afisze nie mogły się utrzymać na drzewach, które były własnością gminy ani nawet na drzwiach Prezydium GRN.

W POM założono LZS. Misztal

kto więcej ciekawych rzeczy o Pałukach powie, kto więcej wyspiewa. To też trzeba było widzieć minę babci Tubiszowej, która przy nakręcaniu „przywołówek wielkanocnych”, nie mogąc zdystansować Matuszaka, oznajmiła z triumfem: — „A ja dzisiaj nocy ułożyłam wiersz dla naszego Bolesława Bieruta”. Częstochowskie miał rymy wiersz babci Tubiszowej, ale nie pozabawiony był myśli i serca.

*

Na skrzyżowaniu dróg wiodących z Tucholi — cztery sowy hukaly złowrobie. — Nie jedźcie w las, o szalen! Już dawno rozwiał wiatr ostatnie strofy borowiackich piosenek. Nie pomogło krakanie. Odwiedziliśmy żyjących jeszcze śpiewaków wiejskiego chóru w Śliwach, chóru istniejącego 78 lat. Tropiliśmy ślady muzykantów najstarszej borowiackiej kapeli z Osia.

Dopadliśmy starego kłusownika, dziadka Nowaka, który o lesie mówi, jakby czytał dobrane znane sobie książkę, a jak zagra na piści to myślisz, że cietrzew tokuje albo jeleni spieszny na rykowisko.

— Las gada, a borowiak milczy i słucha — powiada przysłowie o mieszkających Borów Tucholskich. Dużo w tym prawdy, ale przecież babcia Kanabaj ze Śliw, starczym drzącym głosem piosenką opowiedziała o tym co czuli, za czym tęsknili i czego pragnęli mieszkający Borów Tucholskich. Była tam piosenka o dziewczynie skrzywdzonej przez możnego panka i o tęsknocie za borami ludzi zmuszonych szukać pracy na obcej ziemi („Mokra drożka, mokra, wiatry mi ją suszy — kto wędruje w obce kraje, ten zapłakać musi”). Były również piosenki układane przez partyzantów, którzy pod dowództwem Gnacńskiego walczyli z grenzschuttem w okresie pierwszej wojny światowej.

Z Tucholi jeden skok i znaleźliśmy się wśród Kaszubów, którzy również nie grzeszą wielomównością. Kaszubi myślą, myślą, później machnie ręką i milczy. Trzeba więc trochę czasu, aby nawiązać z nimi szczerzy bezpośredni kontakt.

Przygotowując audycję, która miała ukazać ludowych poetów kaszubskich, trafiliśmy do wsi Czarnowo, w której urodził się Jan Karłowicki (Wos Budzys) i do gromady Wiele, skąd pochodził Hieronim Derdowski.

Zbierając o nich materiały poznaliśmy przypadkiem poetę ludowego, Wicika Rogalę. Osobliwa była izdełka, do której nas gospodarz wprowadził: prymitywny warsztat do naprawy obuwia i odzieży, drobiazgi kaszubskiej sztuki ludowej, a stare przedpotopowe biurko, półki i podłoga zarzucone książkami.

Mickiewicz, poezje kaszubskie, literatura współczesna, zeszyty z wierszami i kompozycje muzyczne, których twórcą jest Wicik Rogala. 82 lata liczy sobie ten ludowy poeta, ale po izbie rusza się z żywiością młodzieńca.

Zapytany, gdzie się uczył, roześmiał się wesoło.

— „Za krowami chodząc Wiel: kończył swoje klasy. A pisał, kiedy, jak powiadała, przyjdzie natchnienie. Przychodzi ono do mnie różnie: przy skrobaniu ziemniaków, naprawie butów, czy pracy w ogrodzie”.

Przeglądamy dorobek ludowego poety: frantówki, ballady, kroniki.

— „A tu — powiada Rogala — napisałem „Kaszubi toast Kopernikowi” i muzykę sam ułożyłem. Chcecie posłuchać? I nie czekając odpowiedzi, wyciąga staruszek cytę, Zgrubiałe od pracy palce kładzie na strunach, oczy błyszczą radością...”

— „Nie dziwcie się — mówi — że to proste i surowe, ale ja samouk przecie, tak jak potrafię chciałem uczcić wielkiego astronoma”.



Kiedyś się jeszcze dowiedzieli, że Wicik wieczorami zbiera sąsiadów i organizuje „wieczory literackie”, że ostatnio właśnie czytali głośno i omawiali twórczość Leonarda da Vinci — to przynnam, że opuszczaliśmy izdebkę lekko oszoboteni.

„O Kujawach powiadała, że tam piękne śpiewki znają”. Kujawy... I ten ciekawy region leży na Pomorskiej ziemi. I tam warto zajrzeć, posłuchać śpiewnych, melodyjnych kujawiaków, zobaczyć jak w Szymborzu (miejscu urodzenia Jana Kasprzowicza) klub kawalerów organizuje „przywołówki”, jak pracują zespoły świetlicowe, jakie przyspiewki pamiętają jeszcze najstarsi Kujawiacy. Ot, choćby taki Walenty Fraszek z Kołudy. Pierwszym był kiedyś śpiewakiem, a dzisiaj — stary on już — prowadzi sąsiedzi — i z obcymi ludźmi nie bardzo chce gadać.

Odwiedziliśmy staruszkę. Skierowano nas do obory. I rzeczywiście, Fraszek nie zdawał się być zachwycony, mrużąc niechętnie, krył się za krowim grzbietem. Kiedyś jednak pogadali o Kujawach, podkreślił białego wąsa, a wyblakłe oczy błysnęły żywiej.

— Dajcie mi — powiada — kilka dni czasu, abym sobie w głowie wszystko ułożył, a wtedy Walentemu nikt placu nie dotrzyma, chyba... żeby stara Kostusia wcześniej po mnie zapukała.

Stary Fraszek ma rację. Ludzie, od których zbieramy piosenki i tańce, którzy opowiadają nam ciekawe rzeczy o swoim regionie — to są ludzie starzy. Oni już wymierają, odchodzą — a wraz z nimi ginie to, co w naszej przeszłości uważamy za cenne, co chcielibyśmy zachować. A przecież nie ma w Polsce drugiej tak, pod względem regionalnym, ciekawej ziemi, jak pomorska... Kujawiacy, Pałucanie, Borowiacy, Kaszubi czy Dobrzyńscy. Ileż, w czasie wędrowek po tych ziemiach, nagraliśmy piosenek, wesołych frantówek i gadek, którym chłop wypowiadał swe uczucia, smutki, radości, czy gniew, a jakie często przebiegały w nich drwina czy ostra krytyka.

Ileż razy wieś przyjmowała nas, zrazu niechętnym milczeniem, ale wystarczyło, że jakiś staruszek zaczął śpiewać, już w izbie robiło się ciszą. A po godzinie — o gromadzie tej wiedzieliśmy wszystko.

Przeobraża się wieś pomorska. Tak jak wszędzie, powstają u nas spółdzielnie, PGR-y i Domy Kultury. Idzie nowe.

W zwycięskim pochodzi nie przekreśla ono jednak tego, co piękne i postępowe było w starym. Przeciwnie. Z pyłu zapomnienia wydobywa, ochrania i kultywuje tradycje ludowe aby z bogactw skarbiec kultury narodowej.

Anna Jachnina

RYSZARD LISKOWACKI

PIEŚŃ OJCZYSTA!...

Zespołowi „Mazowsze”

1.

Skądżeś wzięła tak piękny ton,
Pieśni nasza szumiąca jak Wisła?...
Pulsująca życiem jak dzwון
Mowa nasza, mowa ojczysta?..

2.

Jedno dziewczę ma włosy jak noc,
Dobra noc, śpiwna noc mazowiecka;
Drugie dziewczę ma włosy jak kłos
I głos ciepły jak szczebiot dziecka.

Ej, ojczysta, rodzona to pieśń...
Skądżeś pieśni tu do nas przysła?...
Niesiesz, niesiesz szczęście przez wieś
Mowa nasza, mowa ojczysta.

3.

Wy nie z bólu, nie z żalu swój głos
Niby stogi złociste wieziecie
Droga jasna, droga nawprost
Poprzez kwiaty przydrożne, przez życie.

Drogą jasną drogą wśród chat,
W których dobrze, ciepło i jasno —
Trzeba nieść, nieść nadzieje lat
Jak te pieśni, które nie gasną.

4.

Ej, po polach, po lasach ptaszyno —
Pola jasne, kwiaty jasne wśród sosen.
Ej, rozlekała, rozśpiewała się dziewczyna...
Ja też śpiew jak jej serce poniosę.

Ej, poniosę poprzez wioski i miasta,
Niechaj dźwięczy, niechaj płynie jak Wisła,
Niech kołuje, niech w melodii urasta
Nasza mowa, piękna mowa ojczysta!

W REWOLUCJI BIERZEGIE UDZIAŁ

(Dokończenie ze str. 5)

wała grunt. Tylko patrzeć jak sam zwinie manatki — triumfował Pędzisz. Ot, macie budowniczego spółdzielni — cieszył się Barczak, ba nawet przyswajał mu Bot, chociaż sam był na liście ochotników. Fermentowało od takich wiadomości i różnych podejrzeń w Brzeziach jak w dzieży. Ludzie głupeli w tym mylnku, sami z sobą nie mogli dojść do ładu.

Wiedzano o tym w szkole. W zadaniach o stosunku rodziców do spółdzielczości produkcyjnej malcy pisali szczerze: Mój tata albo mamusia nie rozumieją jeszcze, co to spółdzielnia produkcyjna, ale z czasem może przystąpią. Na pogadankach harcerskich i zebraniach ZMP młody naczelnik Madej i stary kierownik Złotkowski czytali statuty i wyjaśniali. Poprzez dzieci szukali drogi do starych.

Bomba pękła pewnego zimowego wieczoru na zebraniu, gdy już myślano o wyborze zarządu. Wstaje wtedy Bot, opiera mocno ręce na blacie ławki i zaczyna z takiej beczki:

— Do wyborów wam pilno, a czy zastanowiliście się, jak będzie wyglądać ta spółdzielnia? Jaka to będzie gospodarka, czy nie wyrwimy się z motyką na słońce? Jakich my mamy ochotników do tej spółdzielni?

Słoty Karwat, wszystkim wiadomo, człowiek chory, ischias, skreca, jak tylko mgła pokaze się nad łakami. Iwaniuk? Ten potrafił tylko dzieci uczyć, gdzie mu tam do roboty w polu! Balast? Z niegoka u w spółdzielni nie członek. Albo weźcie Szymone. Ryby pójdzie łapać do Gielczewki, a nie w pole. Na mnie może liczyć? — W tym miejscu rozparł się, wyprostował swój byczy kark i huknął z wściekłością: — Ja na was robić nie będę! Powiadam wam tutaj z góry. Z takimi spółdzielni nie ma racji bytu.

Hejże Bot, jak wy przedko potrafiłście nas wszystkich oszacować — zaczął spokojnie Szjawajewski, — Iwaniuk dla was zły, bo nauczyciel, a kto u nas będzie buchalterem? Krótka macie pamięć, zapomnieliście, że to syn takiego chłopca jak wasz ojciec i do niedawna pracował na roli, a że nie ma takiej czerwonej geby jak wasza, to jeszcze nie dowód, żeby pracować nie potrafił.

W sali dały się słyszeć szepty i Szjawajewski podniósł trochę głos. — Powiedzieć Bot, czy przypadkiem w tej waszej kalkulacji nie przeszkadza wam spółdzielnia? Wiadomo całej wsi, że wasza posada nocnego stróża przy resztówce GS nie najgorzej. Pilnujcie po ciemku siana, pomidorów, salaty sadu. Komu bliżej wtedy do brzoskwiń, mnie, czy dozorcy nocnemu? Ja mam teraz dostęp do nich trudniejszy, ale gdy założymy spółdzielnię i przejmijemy resztówkę, będzie nam jednakowo blisko. Zdaje mi się, że chodzi wam o drogi do pomidorów, brzoskwiń i siana. Dlatego podług was spółdzielnia nie ma racji bytu.

Kobiety chichotały. Szjawajewski ugrał w sedno. Bot poczerwieniał nieczym burak

chwilkowy, ale przycichł, tylko po-
wórzyl z naciskiem: Ja za was ro-
bić nie będę.

Naraz wyskoczył niespodzianie Pędzisz z pretensjami do Szjawajewskiego:

— Spółdzielnię niby budujesz, a sam chcesz się z niej wywinąć. Uświadomione zgrzywasz, nie chcesz wodzić w gromadzie, a przypominaj sobie, co do mnie mówiłeś w jesieni. Nie zgłaszałeś się, to i ja sam bez was nie zbuduję. Przez ciebie nie owoziliśmy trzech metrów zboża, bo mi nie kazaleś odstawić. Twoja wina, że ich nie oddałem. Po co wysłałeś babę na Zachód? Tylko patrzeć jak pojedziesz za nią.

Wystąpienie Pędzisa nie mogło pozostać bez echa. Powiadomiono o zajęciu Komitet Powiatowy, zawieszono Szjawajewskiego w prawach członka Partii aż do wyjaśnienia sprawy. Muno to wybory do spółdzielni „Soyły się, lecz Szjawajewski nie miał prawa wstępu na zebranie, dlatego korespondent nie wymieniał jego nazwiska. Do zarządu weszli: Karwat, Iwaniuk, Kazimiera Szjawajewski i Bot. Nad tym ostatnim naradzali się w organizacji partyjnej, rzecz wiadoma, człowiek był chwiejny, miał na oku tylko własną korzyść i swoje muskuły, ale nie chciał puścić go na stronę wrogów.

Powoli wychyla się, dojdzie do zrozumienia. Weźmy go do zarządu, będzie z nami decydował o gospodarce, nie powie wtedy, że robi na nas — postanowiono. Po wyborach wyleśmy go na kurs do Lublina i tam rozjaśnią chłopu w głowie.

W połowie lutego zarejestrowano spółdzielnię w Brzeziach.

Wyjaśnienie sprawy Szjawajewskiego zabrało Partii miesiąc czasu.

Kłamstwo zostało udowodnione, Szjawajewski został w partii i spółdzielni. Zamiast niego usunięto Pędzisa.

Krystyna Palys

Z NARODOWYCH DZIEJÓW UKRAINY— BUNT CHMIELNICKIEGO

(Dokończenie ze str. 2)

przyszłość. Czy nie upadaliśmy czasem na duchu, czy wiara w ciebie nie przysagała niekiedy? Powiem otwarcie, hetmanie: Bywało i tak. Ale twoje dążenie do zjednoczenia się z ziemią moskiewską wszystko to wyrównało. I oto teraz ja, Martyn Ternow, chłop ze wsi Bajhoród, sześć lat stojący pod twymi malinowymi chorągiewami hetmanie, chcę powiedzieć dzisiaj posłom moskiewskim:

— Po wieczne czasy stać będzie mi ramię przy ramieniu z braćmi naszymi — Rosjanami: nikt nas nie, gdy nie zmoż! Tobie zaś, hetmanie, za to, że doprowadziłeś nas do tego szczęśliwego dnia — chwala i cześć!”

Edward Pochoń

ANDRZEJ SKIBA

W Y R O K I

Z A dni cztery naród Ameryki stanął na pod pręgierzem. W jego imieniu, choć ubrany w jego woli, sądy i rząd mają popieścić zbrodnię. Dopieścić się ma los dwojga sprawiedliwych, dwojga ludzi wśród nieludzkiej rzeczywistości Stanów Zjednoczonych.

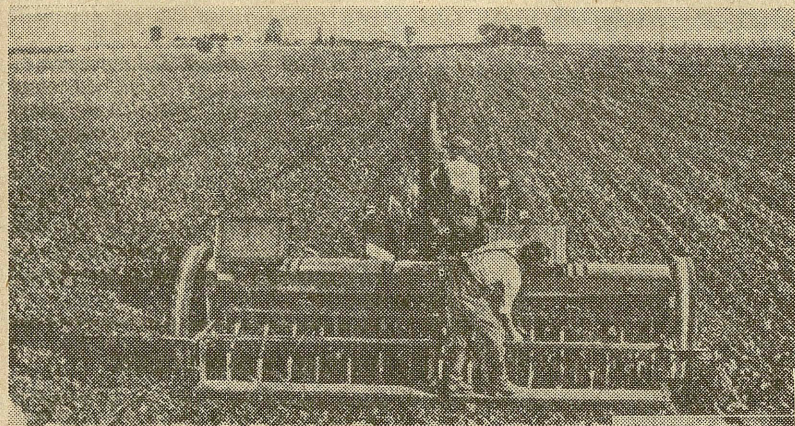
Niegdyś poeci widzieli wzory niezłomnych w rycerzach i księżkach. Nieznani bardowie opiewali Rolanda i króla Artura, Calderon śpiewał Cyda, książę Józef rzucał się w nurty Elstery, dając początek legendom.

Zmieniły się czasy. Dziś bohaterzy wstają pomiędzy ludzi zwyciężających, spośród setek naszych znajomych i milionów nieznanych nam, a tak bardzo bliskich.

Tacy właśnie są Ithel i Juliusz Rosenbergowie. Życie ich biegło u tartą koleiną — dzieci, szara codzienna praca, codzienne radości i troski. Aż spadło nieszczęście. Krewiaki, niebieski ptak, upadł w łapy gestapo USA. Został konfidentem. Pokłócony z siostrą i szwagrem szuka zemsty i pisze donos.

Tak to się zaczęło. A potem wyszło na jaw, że donos jest fałszywy. Ale FBI nie wypuszcza swych ofiar. Musi z nich mieć „pożytek”. Przyszły szantaż, żądanie brudnych usług — odmowa. Prawosławie ludzka rozumielała tajemnicę. A tu prawosławie łączyła się ze szlachetnością myśli i obroną pokoju, a więc godziła w podstawy ustroju stojącego wyżej i politycznym terrorem. Chmura gróźb gęstnieje, ukazuje się widmo śmierci. I znów odmowa.

Andrzej Skiba



TADEUSZ ORLEWICZ

DLA DOBRA LUDU

W szybkim tempie rośnie ruch spółdzielczy na wsi czesochosławskiej. Zespołów rolnych było w 1951 roku 3.280. Dziś liczba ich przekracza 8.700. Co druga gromada ma dziś spółdzielnię produkcyjną, a wraz z państwowymi gospodarstwami rolnymi spółdzielnie obejmują już 43,5 proc. ziemi ornej kraju. Zespołowa praca przyczyniła się do wzrostu dobrobytu i kultury mas chłopskich. Tętnią kulturalnym życiem i radością świetlic wiejskie, których działalność rozszerza kręgi zainteresowań chłopów, zmienia jego mentalność, wnosi nową treść w jego byt.

Postęp ten stał się możliwy dzięki ogromnym osiągnięciom klasy robotniczej w przebudowie gospodarki kraju. W 1952 r. produkcja przemysłowa Czechosłowacji wzrosła przeszło dwukrotnie w porównaniu z produkcją 1937 roku. Tempo rozwoju przemysłu jest dziś niemal 10 razy szybsze niż w okresie kapitalizmu, a dochód narodowy jest 50 procent wyższy niż przed wojną.

Rosną wielkie hydroelektrownie na rzekach: Wawcie, Orawie, Wagu i Chrudimce. Trzynastu nowych gigantów przemysłowych oddano do użytku w jednym tylko 1952 r. W zaoficjalizowanej Słowacji, gdzie ludność wiejska wiecznie wędrowała, wznosi się dziś nowoczesny kombinat metalurgiczny Hu-kko. Za 2 lata Słowacja będzie produkować więcej stali na głowę ludności niż Wielka Brytania. Tani, biały węgiel oświetli każdą chatę i będzie szeroko zastosowany w rolnictwie, zastąpi chłopów przy pracochłonnych robotach.

Wielkie sukcesy narodu czesochosławskiego są wynikiem trwałych i ofiarnych wysiłków robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Ale nie miała część owoców tej ofiarnej pracy pracownicy dotychczas łacny i paskarze. Podobnie jak przed rokiem u nas, w Polsce Ludowej, te pasyżnicze elementy spekulowały na różnicy cen towarów, wytworzyły sztuczny brak niektórych artykułów, aby następnie dyktować za panoszących się w rolnictwie, zastąpi chłopów przy pracochłonnych robotach.

Wielkie sukcesy narodu czesochosławskiego są wynikiem trwałych i ofiarnych wysiłków robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Ale nie miała część owoców tej ofiarnej pracy pracownicy dotychczas łacny i paskarze. Podobnie jak przed rokiem u nas, w Polsce Ludowej, te pasyżnicze elementy spekulowały na różnicy cen towarów, wytworzyły sztuczny brak niektórych artykułów, aby następnie dyktować za panoszących się w rolnictwie, zastąpi chłopów przy pracochłonnych robotach.

Wielkie sukcesy narodu czesochosławskiego są wynikiem trwałych i ofiarnych wysiłków robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Ale nie miała część owoców tej ofiarnej pracy pracownicy dotychczas łacny i paskarze. Podobnie jak przed rokiem u nas, w Polsce Ludowej, te pasyżnicze elementy spekulowały na różnicy cen towarów, wytworzyły sztuczny brak niektórych artykułów, aby następnie dyktować za panoszących się w rolnictwie, zastąpi chłopów przy pracochłonnych robotach.

Proces. Sędzia gromadzi fałszywe świadectwa. Zna swoją robotę uciecz morderców. Wyrok był podpisany zanim pierwszy raz ujrzał skazanych.

Walka toczy się dalej. Na rozkaz FBI wszystkie instancje sądowe odrzucają dowody niewinności — właśnie dlatego, że są tak bezsporne. Na rozkaz FBI milczy Biuty Dom, a minister sprawiedliwości publicznie stawia warunki: rewizja sprawy i uwięzienie za cenę współpracy z agentami policji.

Znamy te metody. Tak policja carska łamała szlachetnych nieraz, lecz słabych i tworzyła Azeów. Bohaterem trzeba być, aby nie ulec, choć alternatywą śmierci jest życie z niemiłą na czoło. Skąd siły brać na wytrwanie?

Rosenbergowie siły te znaleźli. Ofiary sędziego Kaufmanna, ofiary ustroju, który śmiercią niewinnych musi osłaniać plugawą swą istnienie, ofiary zbrodni przemocy i zdrady stoją nie tylko siebie. Stoją o prawdy niepojęte oprawcom, prawdy powszechne, a tak potężne, że dają im moc oparcia się naporem całego aparatu ucisku.

O wydarcie ich szponom potworów walczą opinia świata. Ich wolność — a jeśli dojdzie do najgorszego — także ich śmierć będzie zwycięstwem człowieka, klęską jego katołów.

Sędzia Kaufmann wyznaczył egzekucję na 18 czerwca. W tym dniu ustąpi głąbić podpisze wyrok — na siebie.

PAWEŁ LESZAK

Legenda a rzeczywistość

Czołowi ekonomiści amerykańscy od kilku lat łamią sobie głowę: Jak zażegnać narastający kryzys agrarny w Stanach Zjednoczonych? Jak wstrzymać nadprodukcję artykułów rolnych?

Próbowano ograniczyć obszary zasiewów. Pod naciskiem rządu farmerzy USA zasiał w ubiegłym roku o 8 procent mniej zboża. Powierzchnię zasiedloną kartofiami zredukowali zaś od przeszło miliona ha w 1949 r. do 550.000 ha w 1952 r. Nie dało to jednak oczekiwanego skutku. Nadwyżka pól rolnych, dla których nie sposób znaleźć zbytu, rosła nadal, a rezerwa samej tylko pszenicy osiąga już 37 milionów ton.

Główną przyczyną tego niebywałego „nadmiaru” żywności jest ogólne zubożenie mas ludowych kraju dołara. Szalejąca drożyzna oraz obciążenie ciężar podatkowy, którymi koła rządzące obciążają ludzi pracy, obniżają coraz bardziej siłę nabywczą amerykańskiego robotnika i urzędnika. Stąd kurczenie się konsumpcji żywności. Organ monopolistów „Wall Street Journal” w numerze z dnia 4 sierpnia 1952 r. podał, że w ostatnich 10 latach sprzedaż masła zmniejszyła się za oceanem o połowę, a spożycie owoców o jedną czwartą.

Oto charakterystyczne dla kapitalizmu zjawisko. Z braku nabywców ogromne zapasy zbóż, warzyw i owoców psują się w składach i magazynach. W tymże czasie masło, mięso i owoce znikają ze stołów milionów rodzin robotniczych, których nie stać na kupno tych produktów.

Malejący popyt na żywność wykorzystują dla swoich interesów monopolistyczne towarzystwa skupi i przetwarzania produktów rolnych. Placą one pracującym farmerom grosze za plody jego ziemi, które firmy te sprzedają następnie w miastach po kilkakrotnie wyższych cenach, ograbiając w ten sposób bezlitośnie zarówno producentów jak i konsumentów żywności. A na dobitkę rolnik, który oddał swe wytwory za nędzne parę groszy, musi płacić strasznie wygórowane ceny za towary przemysłowe, wyrabiane w fabrykach trustów.

Nożycę cen powodują katastrofalny upadek dochodów drobnych i średnich farmerów. Według danych komisji dla spraw rolnictwa senatu USA dochód blisko miliona średniaków nie osiągnął w 1951 r. sumy 500 dolarów. A nawet rząd waszyngtoński uznaje, że dla utrzymania 4-osobowej rodziny potrzeba obecnie co najmniej 4 tysiące dolarów. Co się toczy półtora miliona najdrobniejszych farmerów, to według sprawozdania senackiej komisji nie zrobili oni w 1951 r. dosłownie nic. Biedacy ci wydali na sztucz-

ny nawóz, podatki, procenty od długów oraz na wynajęcie maszyn rolniczych więcej pieniędzy niż uzyskali ze sprzedaży swych pól.

Zarówno małorolni jak i średniorolni farmerzy, ofiary okrutnego zysku monopolu, harują więc obecnie wraz ze swymi rodzinami za darmo lub prawie za darmo. Dla utrzymania się przy życiu wielu z nich z ciężkim sercem sprzedaje co rok część swego dorobku. Inni zaciągają pętlę na swej szyi przez zaciąganie wciąż nowych pożyczek na lichwiarski procent w bankach, którym dają w zastaw swe gospodarstwa. Zrujnowani gospodarze pogrążają się coraz głębiej w długi, z których w żaden sposób nie mogą wyrwać. Ich brykania kończą się zazwyczaj zupełnym ich wywłaszczeniem przez pozbawienie skrupułów banku.

Amerykańskie czasopismo „Facts for Farmers” obliczyło, że 872 tysięcy rodzin chłopskich straciło w ten sposób swe zagrody w latach 1940—1950. Zagarniając ziemię drobnych farmerów wielcy kapitaliści więcej rozszerzają wciąż swe posiadłości. W rezultacie 5 tysięcy największych majątków produkuje dziś według oficjalnej statystyki więcej żywności niż 3 miliony drobnych i średnich gospodarstw.

Wielu z wyrugowanych farmerów przekształca się w wędrownych robotników rolnych. W poszukiwaniu chleba wędrują oni po kraju, śpią wraz z rodzinami w namiotach, barakach lub pod gołym niebem, a pracują od czasu do czasu po kilka dni za głodowe płace. Inni wędrują do ośrodków przemysłowych, gdzie zasilają szeregi bezrobotnych, nie mogących znaleźć zajęcia. Nierzadkie są też wypadki, kiedy farmer pozostaje w charakterze dzierżawcy na gospodarstwie, które przestało być jego własnością. Niechmy chłop pańszczyźniany musi teraz oddać połowę swych pól jako czynsz wielkim posiadaczom ziemskim, którzy zagarnęli mu fermę.

Magnaci kapitału finansowego skarżą się, że wyrugowanie chłopstwa postępuje zbyt powoli. Reakcyjne czasopismo „Life” nawoływało już 5 marca 1947 r. do likwidacji 3 milionów małych i średnich ferm, aby wielkie trusty i koncerny mogły zapanować niepodzielnie w rolnictwie, podobnie jak już panują w przemyśle USA. Celem przyspieszenia realizacji tego planu komisje paborowe za oceanem do niedawna powoływały do wojska i masowo wysyłały do Korei dorosłych synów pracujących farmerów. Rodziny, w których synowie stanowili główną siłę roboczą, nie mogąc podjąć codziennej pracy, jeszcze szybciej się rujnują i w końcu bankrutują, a ich

ziemię przechodzą na własność wielkich wyzyskiwaczy.

Próby wywłaszczenia farmerów napotykały w wielu miejscach na ich energiczny opór. Tak np. ukazująca się w mieście St. Paul burżuazyjna gazeta „Pioneer Press” donosiła, że w 18 powiatach stanów Minnesota i Wisconsin tysiące farmerów zbuntowało się w kwietniu 1952 r. przeciw masowemu wysyłaniu ich synów do Korei oraz przeciw licytacjom ferm zrujnowanych rolników. W okolicach tych częste były protestacyjne przybierali wybitnie antywojenny charakter. Rozmiar tego ruchu wywołał alarm w Waszyngtonie. Szef wydziału poborowego Ministerstwa Wojny, general Hershey, czuł się zmuszony przyjąć składającą się z 37 farmerów delegację. Pod naciskiem mas powołanie synów farmerów do wojska i wywłaszczenie rolników zostały chwilowo wstrzymane.

W wielu stanach powstają specjalne komitety, które organizują walkę farmerów przeciw rugowaniu ich z ziemi oraz przeciw wyzyskowi banków i monopolistycznych spółek handlowych. W stanach Iowa, Nowy Jork, New Jersey i Pensylwania mas członkowskie związków farmerskich wybrały ostatnio postępowe kierownictwa, które mobilizują farmerów do walki o pokój i w obronie ich żywotnych interesów. Walka ta w wielu wypadkach zdołała zahamować wywłaszczenie drobnych gospodarstw.

Walcząc w obronie swego bytu farmerzy amerykańscy wypowiadają się coraz głośniejszym głosem. Na ankietę, przeprowadzoną niedawno przez burżuazyjną gazetę „Wisconsin Agriculturist and Farmer”, 68 proc. zapytanych farmerów orzekło, że trzeba natychmiast zakończyć wojnę koreańską. A wiosną zeszłego roku na festiwalu rolników pochodzących z szwedzkiego w stanie Minnesota, 2.500 farmerów podpisało apel o pakt pokoju między 5 mocarstwami.

Spikerzy „Głosu Ameryki” szerzą legendę, że pracujący farmerzy Stanów Zjednoczonych prowadzą „ekonomiczne i bezkosztowe” życie. Na podstawie faktów, opublikowanych w prasie amerykańskiej, można się jednak łatwo przekonać, że rzeczywistość jest wręcz odmienna. W największym i najbogatszym kraju kapitalistycznym przytłaczająca większość rolników wiecznie nędzną i na pół głodową egzystencję. Pograżeni po uszy w długach, gnębieni bezustannie troskami i kłopotami, ludzie ci widzą przed sobą wciąż perspektywę doszczętnej ruiny, a co za tym idzie — utraty swego dorobku i tułaczę żył w poszukiwaniu kawałka chleba.

ARTUR HERMAN

MAŁY NARÓD STAWIA CZOŁO TRUSTOM

A merykański Laciński stanowi jedną z głównych dźwigni zysku monopolistów z Wall Street. Tym ciemniejszym w październiku 1944 r. rzucił wyzwanie 3 i pół miliony małego narodu republiki, Guatemali. Wskutek wzrostu ruchu demokratycznego padła wtedy krwawa dyktatura generała Ubico, zausznika imperialistów jankesowskich. Pod naciskiem mas ludowych nowo wybrany prezydent, dr Arenal, przywódcą średniej burżuazji, musiał powołać do życia Zgromadzenie Ustawodawcze, które uchwaliło nową konstytucję, legalizującą związki zawodowe i inne postępowe organizacje. W nowych warunkach burżuazyjnej demokracji zastrzeżona się też walka przeciw panoszącemu się w kraju potężnemu trustowi amerykańskiemu United Fruit Company.

Trust ten opanowuje niemal wszystkie plantacje bananów i kawy, które są najważniejszymi gałęziami gospodarki tego rolniczego kraju. Do United Fruit Company należą również koleje, urzędzenia portowe, sieć telekomunikacyjna, żegluga itp. Na swych olbrzymich włościach eksploatujący amerykańscy wyzyskujący w nieludzki sposób dziesiątki tysięcy robotników rolnych. Za ciężką pracę, która często trwa od świtu do późnej nocy, robotnik otrzymuje nędzną płacę, która starczy mu zaledwie na suchy chleb. Załogi plantacji mieszkają w nędznych chatach, gnieżdżąc się po 10 osób w jednej izbie.

Stosunki panujące na plantacjach odzwierciedlają stan całego rolnictwa w Guatemali: wszędzie panuje nędza, głód i zafocianie. Jak zresztą może być inaczej, skoro 2,2 proc. ogółu ludności wiejskiej włada 72,3 proc. całego arealu uprawnej ziemi? Majątki niektórych obywateli liczą po 9 i więcej tysięcy hektarów. Wszystkie 750 traktorów w kraju są ich własnością. Olbrzymia zaś masa małorolnych chłopów oraz dzierżawców obszarów ziem posługują się bardzo prymitywnymi narzędziami, jak np. drewniana socha. Pług żelazny, jak wskazuje statystyka z 1950 roku, używany jest zaledwie przez 1,5 proc. ogółu gospodarzy!

W ostatnich latach walka chłopstwa guatemalskiego koncentrowała się głównie wokół dwu zagadnień: konfiskaty odłogiem leżących ziem latyfundiów i podwyżki płac robotników rolnych. Walkę tą czyniła popierała klasa robotnicza. Dzięki energicznej interwencji Powszechnej Konfederacji Pracy rząd podwyższył płace robotników rolnych w gospodarstwach państwowych. Natomiast United Fruit Company i rodzimi obszarnicy przeciwstawiali się szus-



nym żądaniem robotników rolnych. Tupet magnatów amerykańskich doszedł do tego, że w liście przesłanym w październiku 1951 r. do rządu domagali się oni obniżki i tak już głodowych płac. W obliczu zdecydowanej postawy robotników i chłopów liberalny rząd odrzucił ultimatum monopolistów. Rozwścieczeni tym „zuchwaństwem” potencjalni amerykańscy wzmocnili kampanię intrygi przeciw prawowitej władzy republiki i zagrozili blokadą gospodarczą.

Naród Guatemali nie ułakł się jednak tych gróźb. Ulegając ustawicznemu żądaniom posłów komunistycznych, żądaniom popartym przez szerokie masy ludowe, parlament uchwalił w czerwcu 1952 roku ustawy o reformie rolnej. Na mocy tej ustawy cała nie uprawiona przez jej właścicieli ziemia ma ulec odpłatnej konfiskacji i podziałowi między chłopów. Dzięki tej częściowej reformie rolnej około 300.000 rodzin chłopskich otrzyma ziemię i pomoc państwa na zagospodarowanie jej. Również nie uprawiana przez trust amerykański ziemia podlega parcelacji.

W obliczu niebezpieczeństwa grożącego małemu krajowi od strony imperialistów USA naród Guatemali utworzył w końcu ubiegłego roku Front Narodowy — Wyzwolenie. W jego skład wchodzi obok trzech patriotycznych partii drobno-mieszczańskich również Partia Pracy (tj. komunistyczna). Program Frontu głosi: dalsze reformy społeczne oraz wzmocnienie walki o całkowitą niepodległość kraju. W wyborach, które odbyły się w styczniu 1953 r. Front odniósł zdecydowane zwycięstwo nad zaprzędaną Wall Street

Kronika radziecka

TWÓRCZOŚĆ LUDOWA

L iteraturna Gazeta” w nr. 57 występuje z apelem do pisarzy, aby uczestniczyli w dziele opracowywania i wydawania ludowego folkloru. Wielkie zasługi w tym zakresie posiada Aleksy Tolstoj. Autor „Drogi przez mękę” jeszcze przed Wielką Wojną Narodową przystąpił do ogromnej pracy zbierania i opracowania rosyjskich bajek ludowych. Ułożony przez Tolstoj zbiór do dziś uważany jest za najlepszy. Tolstoj odrzucił wszystko nie typowe, odrzucił sztuczne literackie poprawki, dotarł do źródła autentycznej ludowej twórczości. Autor „Pióra I” zamierzał wydać „Zbiór rosyjskiego folkloru”. Wydanie takiego dzieła — pisał Tolstoj — stanowiłoby bieżnie nie tylko cenny artystyczny wkład do literatury światowej, ale i ogromną pozycję o politycznym znaczeniu, ponieważ „Zbiór rosyjskiego folkloru” odzwierciedla bogactwo duchową kulturę rosyjskiego narodu i kraju, na który skierowane są oczy całego świata”. Wojna przerwała zaczęte dzieło. Obecnie prace nad „Zbiorem rosyjskiego folkloru” zostały wznowione. „Literaturna Gazeta” apeluje do pisarzy tej miary, co Szolochow, Gładkow, Isakowski, Twardowski, aby również w tym wzięli udział.

W tymże numerze „Literaturnej Gazety” znajdujemy rozważania na temat samej istoty twórczości ludowej. Oto podstawowa cecha folkloru jest jego kolektywny charakter. Znamy wybitnych twórców ludowych, jak Iedotow, Riabinin, Kriwoszelew, Golybkow i inni. Ale pierwsiastek indywidualny w tej twórczości zostaje przyjęty przez ogół i jedynie wtedy, gdy indywidualne nie przeczy kolektywnemu. Tylko wtedy, gdy pęch lub opowieść, stworzona ludowo, odpowiada potrzebom i gustom mas, zostaje przyjęta przez ogół i przechodzi z ust do ust. W ten sposób twórczość indywidualna staje się własnością kolektywną. Ostatecznym twórcą i redaktorem ludowego dorobku jest naród. Ten „redaktor” nie cierpi literackiej stylizacji i wypaczeń językowych. Cecha ludowości jest także racjonalna i czysty język pozbawiony naciągalskości, żargonu, prowincjonalizmów i literackiej stylizacji.

Zamierzenie radzieckie zastępuje na pełną wagę na naszym terenie. Jak dotąd nie mamy zbioru polskiej twórczości ludowej, godnego naszych czasów. Wydany w r. 1938 pod redakcją K. L. Konarskiego dwutomowy zbiór pt. „Pisarze ludowi” jest dziś właściwie nie odpowiedni zarówno przez tendencyjny dobór tekstów, nie oddzwierciedlający walki klasowej, nie oddzwierciedlający walki klasowej, nie oddzwierciedlający walki klasowej, nie oddzwierciedlający walki klasowej.

Polska Ludowa czeka na ukazanie bogactwa autentycznej ludowej twórczości w słowne piśmi.

Donosiła pomocniczą rolę w tym zakresie mogłyby spełnić nowe inicjatywy aktyw na wsi, zbierające stare i nowe teksty. Warto też sprawić utworzyć szpalty pism, np. „Wsi”.

70 ROCZNICA URODZIN DEMIANA BIEDNEGO

„C zyście widzieli ojak Demiana Biednego? Jeśli nie widzieliście wyście” — pisał Lenin do Gorkiego w roku 1913 w chwili po ukazaniu się pierwszej książki utalentowanego poety. Uwaga Lenina wskazuje na to, że twórcą Rewolucji Październikowej wysoko cenili talent Demiana Biednego.

Niedawno minęła 70 rocznica urodzin znakomitego poety. Popularność jego w Związku Radzieckim jest niezwykła. Wiersze Demiana Biednego rozeszły się w milionach egzemplarzy.

Źródło tej popularności tkwi w charakterze twórczości Biednego, która stała się własnością powszechną przez swoją żarliwą partyjność, aktualność polityczną i ludową formę. Tu właśnie, na przykładzie znakomitego poety i krytyka da się stwierdzić, jak wielką inspirującą rolę odegrać może twórczość ludowa. Biedny pisząc wiersze wybitnie rewolucyjne na użytek bolszewickiej agitacji sięgnął do skarbnicy ludowości i spożytkował wszystkie ludowe formy gwedy, pieśni lirycznej, bajkę i czastuszkę. Wskutek tego książki jego trafiły do narodu i politycznie spełniły ogromną wychowawczą rolę.

Działalność poety wiąże się ściśle z dziejami bolszewickiej partyjnej prasy. Pierwsze utwory drukuje Biedny w czasopiśmie „Zwiedza”. Inauguracyjny numer „Prawdy” z 5 maja 1912 roku przynosi wiersz poety, pełen wiary w przyszłą rewolucję. W maju 2 lat Biedny wydrukował na łamach „Prawdy” ponad 60 utworów. Stalin i Motowłowa zaliczyli go do najbliższych współpracowników bolszewickiej gazety.

Na szpaltach gazety dojrzał talent Biednego. Poeta zyskiwał umiennie bogaty dorobek rosyjskiego bajkopisarstwa, sięgnął do ludowej tradycji i dał nieprześcignione (obok Majakowskiego) wzory ulotnej, aktualnej poezji agitacyjnej. Posługiwał się mistrzowsko każdą formą: bajką, fraszką, felietonem, satyrą i wierszem lirycznym.

Łącznie z grupą proletariackich pisarzy przed Rewolucją przy pomocy Lenina i Gorkiego Biedny walczył o realizację obojętne sztuki.

Rewolucja spotęgowała talent Biednego, przed poetą otworzyła się nieskończona możliwość. Czuł, że walczy kraj stanowią jego audytorium. Poeta wyjeżdża na front z grupą agitatorów. Występuje wśród żołnierzy. Do arsenału bojowych środków poety dochodzi masowa pieśń. Niektóre pieśni wędrują w lud, wybijają się indywidualnego autorstwa, stają się własnością mas.

W okresie budownictwa socjalistycznego poezja Biednego budziła wiarę w twórcze siły narodu radzieckiego. W latach bohaterskich zmagania z niemieczym — stała na straży ojczyzny.

Lenin wysoko cenił talent Biednego „Zawyczał pod wieczór — stwierdza w swoich wspomnieniach N. Krupskaja — Lenin lubił słuchać wierszy Biednego”.

Stalin podnosił z uznaniem optymistyczny charakter twórczości Biednego. „To bardzo dobrze — pisał do poety — że macie „radosny nastrój”. Filozofia „weltschmerz” nie jest naszą filozofią. Niech się smućą ci, którzy przegrali się i schodzą ze świata”.

Biedny zmarł 9 maja 1945 r. W języku polskim wydano zbiór satyr poety pt. „Znajome twarze”. Warto jeszcze zaznaczyć, że Biedny złożył hołd wyzwoleniu stolicy naszego kraju w wierszu pt. „Moskwa Warszawię”. W obecnej chwili w Związku Radzieckim przygotowuje się pełne, 5-tomowe wydanie dzieł znakomitego poety proletariackiego.

Grzegorz Timofiejew

Tadeusz Orlewicz

